ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

ROK XIII 20 WRZEŚNIA 1936 Nr. 38-39

RADJO

Niedziela, 20. 9. — 8,03 „Gazetka rolnicza" w redak. p. Stanisława Jagiełły.
10.00 Nabożeństwo z Chyrowa z okazji 50-lecia Zakładu im. św. Józefa.
12,03 „Co kto lubi" — koncert Małej Orkiestry Polskiego Radja.
14,30 „Walka o las" — p. Wacław Zaleski.
14,45 „Spółdzielczość w akcji dzierżawczej i osadniczej" — dr. J. Sondal.
18,00 Teatr Wyobraźni — premjera słuchowiska p. t. „Wielka wygrana".
18,30 „1000 taktów muzyki" — odegra zespół Stefana Rachonia.
21,00 Pierwszy koncert transkontynentalny z Nowego Yorku.
21,30 „Na wesołej lwowskiej fali".

Poniedziałek, 21. 9. — 12,03 „Skrzynka rolnicza" — inż. W. Tarkowski.
15,45 „Nie rób tego" — opowiadanie dla dzieci.
17,00 Koncert solistów.
17,50 Odczyt o Macierzy Szkolnej w Gdańsku.
20,00 Audycja żołnierska.
20,30 „Katorga aleksandrowska" — feljeton.
22,15 „Gre-gre, gregoły, poszły żaki do szkoły" — audycja muz.

Wtorek. 22. 9. — 12,03 „Testament" — felieton społeczno - prawny — p. Jadwiga Zieleńczykówna.
16,45 „Szarża pod Samo-sierrą" — odczyt.
18,00 „List z Huculszczyzny" — felieton.
18,10 „Pan od przyrody był zagranicą" — pogadanka dla dzieci.
19,10 Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R. pod Dyr. Mieczysława Mierzejewskiego.
20,00 Muzyka dwufortepianowa.
20,30 „Marysieńka" — szkic literacki — Tadeusz Boy-Żeleński.
21.00 „O piętro wyżej" — operetka.

Środa, 23. 9. — 12,03 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski.
15,45 „Niezwykłe przygody Jędrka i Felka" — słuchowisko.
16,15 Koncert w wykonaniu Orkiestry Wojskowej.
19,00 Koncert Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Górzyńskiego.
21,00 Koncert Chopinowski w wykonaniu Stanisława Szpinalskiego.
21,30 Koncert w wykonaniu członków kameralnego zespołu instrumentalnego Krakowskiego T-wa Muzycznego.
22,15 Koncert Łódzkiej Orkiestry pod dyr. Teodora Rydera.

Czwartek, 24. 9. — 12,03 Kącik dla młodzieży wiejskiej — inż. Z. Kobyliński.
15.45 „O tem jak polowałem na zdechłego krokodyla" — opowiadanie dla dzieci.
16,45 „W dwudziestolecie dymisji Józefa Piłsudskiego z dowództwa Pierwszej Brygady Legjonów" — odczyt.
17,00 Koncert w wykonaniu zespołu Pawła Rynasa.
18,00 „Dlaczego wysiłek społeczny często się marnuje" — feljeton.
19,10 Powszechny Teatr Wyobraźni nadaje „Seans z ekierką".

Piątek, 25. 9. — 11,30 „Wśród łoskotu maszyn" — transmisja z drukarni Zakł. Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.
12,03 „Listowne nauczanie rolnictwa" — pogadanka, prof. Stefan Jankowski.
16,45 „Za Mikaszewiczami kończy się Polska" reportaż z Polesia.
17,00 Koncert Wileńskiej Orkiestry Kameralnej.
20,00 Arje i pieśni odśpiewa Zofja Leszczyńska.
20,30 „Lekcja geografji" — Bolesław Prus.
21.00 Koncert wieczorny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej pod dyr. Grzegorza Fitelberga.

Sobota, 26. 9. — 12,03 Pogadanka rolnicza — p. Fortunata Starzyńskiego.
14,30 Koncert rozrywkowy Orkiestry Marka Webera i solistów.
15.45 Audycja dla dzieci z okazji 15-lecia Kół Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża.
16.45 „W Tallinie" — pogadanka.
18,00 „Pustelnia w krainie legend, cudów i czarów".
19.10 „Doboszowe gody" — rapsod huculszczyzny.
21.30 Humor: „Czepiec, gęśla i podwika".

KALENDARZYK
NA TYDZIEŃ BIEŻĄCY

Wrzesień:		Wschód słońca	Zachód słońca
20.	Niedziela — Eustachiusza	5.17	5.44
21.	Poniedziałek — Mateusza	5.19	5.41
22.	Wtorek — Tomasza	5.20	5.38
23.	Środa — Tekli	5.22	5 36
24.	Czwartek — N.M.P.	5.23	5.34
25.	Piątek — Cyprjana	5 25	5.31
26.	Sobota — Koźmy, Danian	5.27	5.29

PRENUMERATA „ECH LEŚNYCH"

dla leśników stowarzyszonych wynosi **1 złoty** miesięcznie

Rok XIII. Warszawa, 20 września 1936 r. Nr. 38/39

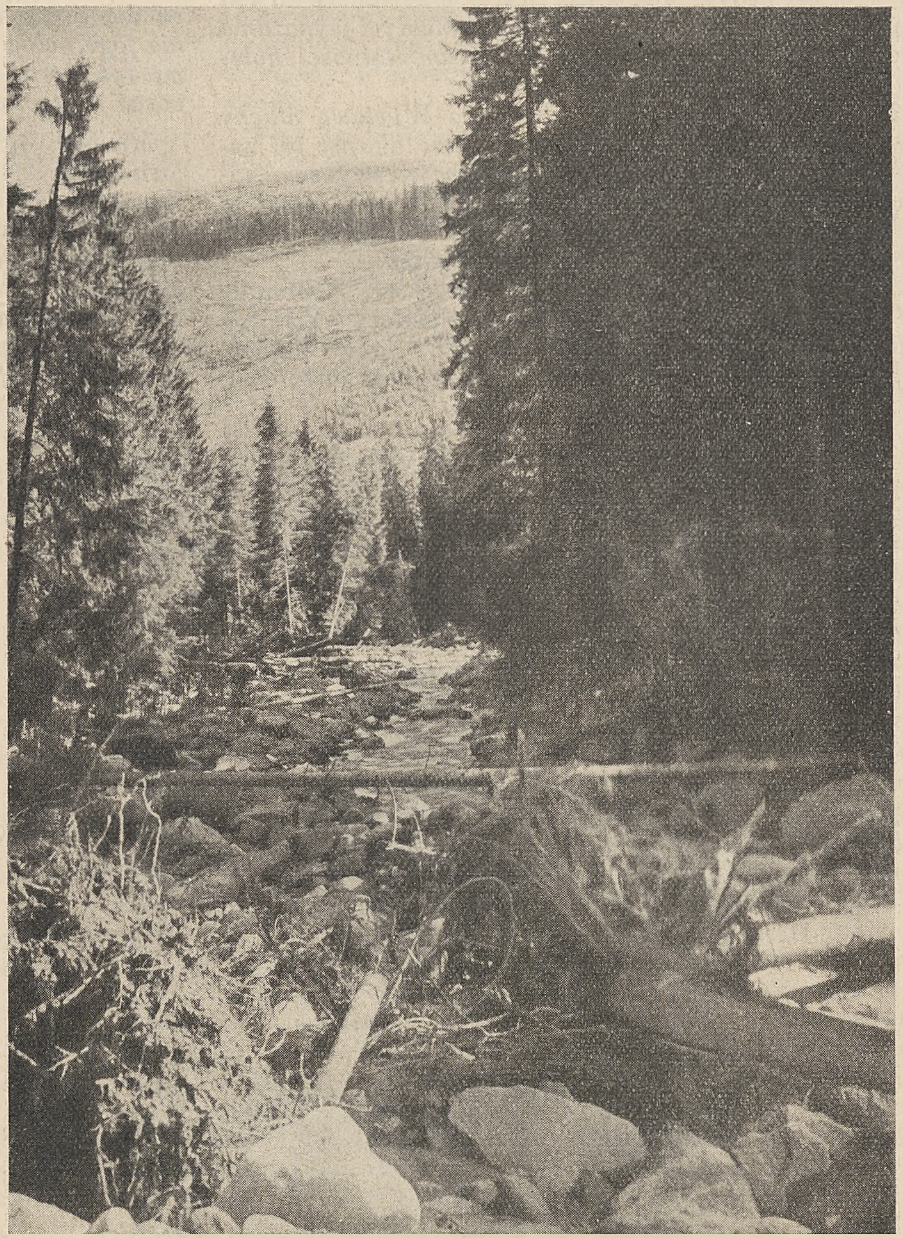
ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

TYGODNIK ILUSTROWANY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, ŻORAWIA 13, m. 3. TEL. 9-44-41.

REDAKTOR PRZYJMUJE: W PONIEDZIAŁKI I PIĄTKI OD GODZ. 17 DO 18-ej. RĘKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA.



Prut w górnym biegu pod Worochtą

Lwów gości Związek

Związek Leśników Rzeczypospolitej Polskiej co roku ma swoją kadencję „sejmową". Zjeżdżają wówczas ze wszystkich rubieży i środka kraju leśnicy z borów i lasów, z nad biurek służbowych, z lasów państwowych i prywatnych, delegowani przez Oddziały — by wybrać nowy Zarząd i całoroczną działalność Związku omówić, przedyskutować, wreszcie wytyczyć program prac na przyszłość dla jego nowych władz.

Zjazdy Związku mają już swoją kilkunastoletnią tradycją i tegoroczny Zjazd od tej tradycji nie odbiega. Czas tych trzech dni będzie sowicie wypełniony. Toć cały rok gromadzą się różne żywotne sprawy, które dopiero w tym gronie można omówić i rozstrzygnąć. Prócz spraw ściśle związkowych, części oficjalnej, program obejmuje 4 referaty a nadto część towarzyską, miłą i potrzebną dla współtowarzyszy pracy, gdyż taka sposobność zjechania się razem nie często się trafia. Trzeci dzień poświęcono na zwiedzanie wystawy i miasta. Tegoroczny bowiem walny Zjazd Delegatów Związku ma ramy niezwykłe. Nie tylko dlatego, że gościć Zjazd będzie Lwów, urocze nasze miasto przez krasę swych wzgórz, zieleni i bogatą architekturę, dostojne historją minionych wieków, bohaterskie, „semper fidelis", dekorowane krzyżem virtuti militari za swój bojowy czyn, ale i dlatego, że we Lwowie mamy w tym roku wystawę leśną. I to tak piękną, tak znakomicie zorganizowaną.

Zjazd będzie więc obradować w mieście i jakby pośród lasów.

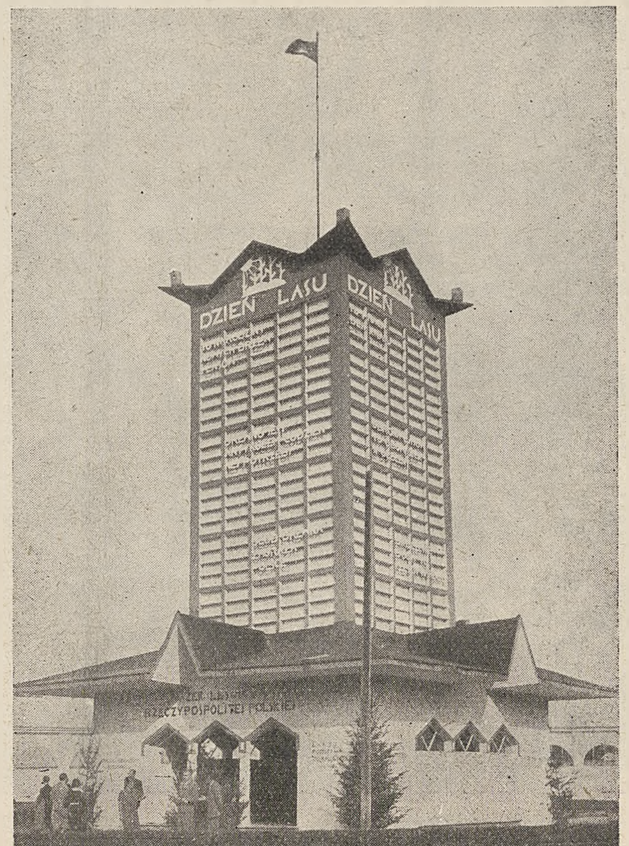
I dobrze się stało, że tegoroczny zjazd został przesunięty na ten termin, na dni chwały i wykazania całej fachowej umiejętności kolegów leśników.

Bo patrząc na Wystawę otuchy przybywa, że nasze alarmy już zaczynają robić swoje, że lasom naszym będzie dziać się lepiej w Polsce, a co zatem z kolei oczekiwać należy i leśnikom.

A o te postulaty poprawy bytu leśników walczy Związek Leśników R. P., jako najbardziej powołana do tego instytucja. I im potężniejszą będzie organizacja, im bardziej zbliży się do ogarnięcia ogółu leśników polskich, tem jej głos będzie brzmiał silniej, tem większy wywoła skutek. A więc leśnicy pod sztandary Związku, do Jego szeregów!

W otoku długiego pawilonu Wystawy Naszych Lasów góruje przed nim wysoka wieża — to pawilon Związku. Jest on jakby symbolem skoncentrowanej pracy polskiego leśnika. A sztandarowym, odświętnym tego wyrazem jest górny wokoł wieży napis — Dzień lasu. Związek szczyci się tą podjętą pracą dla dobra lasu, dla powiększenia jego połaci, pracą, która z roku na rok coraz będzie owocniejsza, coraz skuteczniejsza.

Mieliśmy już w tym roku Dzień lasu, mamy teraz Dni Leśników Związkowych. „Echa Leśne" — wierne ideałom Związku, w imieniu wszystkich swych czytelników i redakcji ślą zebranym na Zjeździe Delegatom pozdrowienie i życzenia pomyślnych obrad i dobrego rezultatu dla dobra lasu i leśników.



PAWILON ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P.

„NASZE LASY I OCHRONA PRZYRODY"

WYSTAWA WE LWOWIE

Wśród zieleni alei i przyległego, przepięknego parku Kilińskiego we Lwowie usadowiły się Targi Wschodnie, a więc i ich pawilon Centralny, w którym w tym roku pomieściły się główne działy wystawy leśnej.

Mamy więc w nim pierwszy dział — ogólno-dydaktyczny, jubileuszową wystawę łowiecką i stoisko gospodarstw prywatnych. Ochrona Przyrody i Przemysł drzewny, obejmujący budownictwo, różne gałęzie przemysłu drzewnego i sztukę stosowaną rozlokowano w innych pawilonach (12, 13), leżących po drugiej stronie alei.

Wśród kremowego półksiężyca pawilonu centralnego, przy ścieżce łączącej oba jego wejścia, strzela ku górze jasnozielona wieża Związku Leśników.

Pierwsze swe kroki zwiedzający skierowuje, rzecz prosta, do pawilonu centralnego (10).

U wejścia wita nas żubr, wychylający się z jodłowego lasu, nastawiony groźnie do ataku. Poniżej mapa plastyczna Polski z wykazanymi obecnymi lasami. Król naszych lasów przemawia wyraziście — oto moje królestwo, kto jego nie uszanuje — temu biada! Taką oto leśnik polski pięknie pomyślaną symboliką wita zwiedzających.

A dlaczego żubr grozi, mówi nam zaraz pierwsze stoisko statystyczne, narzucające zwiedzającemu uważnie wystawę, a nie znającego naszych stosunków leśnych, pierwsze stwierdzenie — to jednak z naszymi lasami jest tak źle?!

Lecz zanim dotrzemy do tych „smutnych tablic", gdy znajdziemy się w pierwszym stoisku wzrok nasz ogarniający całość, daje jedno przedewszystkiem odczucie — artystycznego układu. I to poczucie jeszcze bardziej się utrwala, gdy się zatrzymać przy każdym wejściu do następnego stoiska i okiem przelecieć po ścianach. Prześlizguje się wówczas wzrok po przepięknych fotografiach i fotomontarzach, po różnych kolistych napisach, po barwnych płaskorzeźbach, wyobrażających różne stadja lasu, po liniach ram nowocześnie biegnących dwiema stronami fotografij, po barwnych szlakach dającvch odpoczynek oku zmęczonemu nadmiarem wysiłku, zdajemy sobie sprawę, że jesteśmy na wystawie o harmonijnej artystycznej wymowie całości.

Szczegóły architektoniczne i malarsko zestrojone znakomicie, plamy eksponatów i linie napisów, bądź kresek, dają wrażenie luźnego rozmieszczenia, a przecież każde stoisko tak wiele ma treści.

To jest pierwsze zewnętrzne wrażenie, jakie w nas budzi wystawa — poczucie piękna, artystycznym układem pierwszego ogólno - dydaktycznego działu. Ale wróćmy do treści, do tego, co nam te ściany i eksponaty na środku mówią.

Przy wejściu do pierwszego stoiska, czytamy pierwszy napis: „Oblicze lasu jest wynikiem działania czynników przyrody, a poniżej mamy mapę klimatyczną, dalej fotografie różnej roślinności leśnej i rolnej, dającej wyobrażenie o glebie i fotografie pokazujące nam dosadnie trzeci budujący czynnik przyrody, położenie. A poniżej mamy napis „tych samych czynników, które wywołują różnice etnograficzne i kształtują cechy narodowe". Zakańczają całość barwne grupy regjonalne.

Oto wymowny przykład — jak jest stworzona wystawa. Czy zwiedzajacy uważnie wystawę, nawet ten, który nic o lesie nie wie, nie zrozumie, w taki sposób mając wyjaśnione — co wpływa na różne oblicze lasu? — zrozumie — a dzięki artystycznej, łatwo przyjmowanej metodzie poglądowej, zapamieta.

I dlatego pod względem dydaktycznym ta nowocześnie ujęta wystawa święci całkowity tryumf.

Z kolei olbrzymi wachlarz z metrowych conajmniej fotografij— to prezentuje się nam poszczególnie całe bogactwo florystyczne głównych drzew, a więc bór sosnowy, świerki, jodły, dąbrowa itd. A obok barwna mapa z zaznaczonymi granicami zasięgu tych drzew oraz procentowa tabelaryczna kolumna powierzchni leśnej w Polsce, zajętej przez poszczególne drzewa (sosna 60%, jodła 15%, dąb 5%, inne 20% — dlaczego nie wyszczególniono świerku?!).

I znowu mamy szereg fotografij, dających zachwyt nd pięknem naszych lasów, by zobaczyć co się dzieje, gdy usuwa las, a liche grunta smutnie do nas swym widokiem przemawiają.

A rezultat tego wypierania lasu pokazują tablice kołowe, porównawcze, ile lasów było w 1793 r. a ile w 1935 r. Poniżej barwne chorągiewki różnych państw wykazują ile, gdzie pozostało lasu i jak dalekie my zajmujemy miejsce. A potem procent lasów u nas według tytułu własności — i tu wykazane jak na dłoni, że gdy za naszych czasów lesistość tak się zmniejszyła, to tylko w lasach prywatnych, państwowe zwiększyły swój obszar (1920 — 2,6 milj. ha, 1935 — 3 milj. ha).

A gdy pozostawimy poza sobą te smutne stwierdzenie, że jesteśmy w ogonie państw cywilizowanych, pod względem lesistości, wzrok nasz przerzucimy na trzecią ścianę, która mówi zwiedzającemu, jakie dary płyną z lasu, — a więc to, co daje las i praca, wynikająca z gospodarstwa leśnego i przy przeróbce i wysyłce drewna. Praca ilustrowana wielkiemi fotografiami, mamy jej pełny, wszechstronny i artystycznie ujęty obraz: 97 milionów dni roboczych wymagają nasze lasy! To też dzięki tej pracy drewno na pniu, mające wartość 18 zł. za metr ^{3} osiąga na składzie portowym podwójną wartość 32 zł. za metr.

A potem dobitnie „naturalnymi" eksponatami wykazano (piramida desek, góra węgla i worek ze zbożem), że w czasie od 1928 do 1934 r. drewno eksportowane przyniosło Polsce 2.088 mili. złotych, węgiel 1.956 mili. zł., a zboże 630 mili. zł. Lecz ten nasz wywóz umożliwia tylko nikłe zużycie drewna na głowę wewnątrz kraju (co jest dowodem ubóstwa gospodarczego). Anglia 0,58 m.^{3} itd., Polska 0,17 m^3 na głowę mieszkańca.

Gdy już tyle dowiedzieliśmy się, na końcu w tym stoisku mamy szereg znów fotografii, które (napisy też są) mówią, że gdy giną lasy, wyrastają bagna i lotne piaski, mamy katastrofalne powodzie, zabierające cały dobytek.

Lecz to jest dopiero pierwsze stoisko — odrzwia zapraszają do drugiego... Jest to stoisko zagospodarowania lasów.

Ale już tak dokładnego nadal sprawozdania zdawać nie mogę, bo by... „Ech" nie starczyło. A zatem szybciej, pobieżniej, przepraszając tych wszystkich, którzy te działy urządzali, lecz może jeszcze „Echa" tę wystawę lepiej pokażą, ale przedewszystkiem, Wy, Czytelnicy, którzy tylko mogą, sami ją zobaczcie, bo zobaczyć należy i tak bardzo warto.

Lecz co przytoczyć, a co opuścić, gdy wszystko jest godne wymienienia, wszystko razem daje nam jasny obraz gospodarstwa leśnego, rozwoju lasu — samego z siebie i z pomocą człowieka?

Oto szereg eksponatów: wykresów i tablic ilustrujących stan zabezpieczenia bogactw leśnych w Polsce. Lasy Państwowe od 1923 do 1934 r. powiększyły swoją powierzchnię o 5,3%, podczas gdy lasy nie należące do państwa w tym czasie zmniejszyły się o 15,9%, przy czym najsilniejszy spadek zaznaczył się w województwach wschodnich (dziś już zatamowany), a na Pomorzu ostatnio nawet zaznaczył się lekki wzrost powierzchniowy. Lasy Państwowe są całkowicie (od 1932 r.) zagospodarowane, prywatne — r. 1932 — tylko w 64,5%. Zasobność w drzewostany starsze ponad 60 lat w lasach prywatnych sięga 25,7% (poniżej 74,3%), w państwowych 39,5% (poniżej 60 lat 60,5%).

Po tych pracowitych przy obliczaniu cyfrach % mamy wyjaśnione poglądowo jak wygląda zła a jak dobra gospodarka, planowość i skuteczność pracy odnowieniowej i bezład, przy czym mamy pokazane na naturalnych eksponatach co to jest przyrost miary i masy, wreszcie jakie etapy rozwoju przechodzi las prawidłowo zagospodarowany, osiągając wreszcie 100 lat — okres rębności.

Gdy nam wyjaśniono na czem polega dobra i zła gospodarka leśna, pokazano nam z kolei schemat organizacyjny władz ochrony leśnej nad lasami nie państwowymi, rozmieszczenie komisarzy w Polsce i t. d. Następnie mamy znów trochę statystyki, dotyczącej wydanych zezwoleń na wylesienie (stale malejących — od 1928 r. — 86.198 ha do 1934 — 23.481 ha), uznawania lasów za ochronne (1927 — 39.800 ha — 1934 — 522.881 ha) i zalesiań nieużytków (maksymalna cyfra w 1928—10.100 ha — lata 1935, 36 są tu nie uwidocznione).

Po drugiej stronie przejścia, na stronie prawej prezentują się Lasy Państwowe.

A więc widzimy z roku na rok malejącą sukcesję halizn, odziedziczoną po koncesjach i okupantach, których w 1935 r. pozostało już tylko 3,43%. Po tym patrzymy na poglądową szachownicę 100 pól i coroczny wyrąb nie całej $^1/_{100}$ powierzchni pola (przy 2.477.000 ha drzewostanów — wyrąb łączny obejmuje 23.000 ha). Dzięki takiej oszczędnej gospodarce (na 10.000.000 m^3 przyrostu w 1934/35 wyrąb objął 7.800.000 m^3 — przedstawione dosadnie poglądowo tablicami i eksponatami) lasy państwowe wykazują ogromną zasobność w drzewostany ponad 100 lat (348.000 ha), a zatym dysponują dużą rezerwą lasów w okresie uzasadnionej rębności.

Po tych barwnych ilustracjach suchych cyfr, stoimy przed wagą, do której objaśnienie mówi, że „regulowanie równowagi między przyrostem i wyrębem wymaga głębokich badań nad wielkością przyrostu"! Do tych badań L. P. mają przede wszystkim, jako naukową, najwyższą instancję — Instytut Badawczy, który zbiera pomiary drzewostanów, opracowuje projekty sieci powierzchni doświadczalnych i t. d. Pokazuje nam jak się to robi w fotomontażu, tablicach i t. p.

Trzecie stoisko — to Hodowla lasów. Widz ma pokazane przede wszystkim na plastycznych modelach lasu, jak się las odnawia naturalnie i rolę leśnika, który usuwając drzewa dojrzałe, daje możność nalotowi do pełnego rozwoju, do stworzenia nowego lasu. A z jakich drzew nasz las się składa, może w szeregu gablot przyjrzeć się każdy tego nieświadom, ulistnionym gałązkom, nasionom i t. d. poszczególnych drzew.

Gdy zalesienie naturalne nie da się przeprowadzić, mamy uwidocznione odnowienie sztuczne, którego pierwszym etapem jest pozyskanie nasienia. Gdy już znamy nasiona, patrzymy na rozsadniki, a po tym olbrzymi fotomontaż (1,20 × 3,5 mtr.) podaje nam kolejne prace przy odnowieniu, przy czym trzeba nadmienić, że tu fotografii poszczególnych nie trzeba szukać, raczej one nam się narzucają. A poniżej tego fotomontażu mamy wszystkie typy sadzenia, zależnie od wymagań lokalnych terenu, pokazane na modelach, wykonanych doskonale w ziemi z naturalnymi sadzonkami — a więc jamki, wałki i t. d. i t. d. I tak przeprowadzani jesteśmy krok za krokiem przez wszystkie etapy pracy nad odnowieniem lasu i wszystkie odmiany tej pracy, od zbierania nasion poszczególnych drzew, aż do pielęgnacji drzewostanów trzebieżami i ochrony gleby. I ciągle na przemian różnego rodzaju eksponaty naturalne, przepiękne (jak wszędzie!) zdjęcia, jasne w treści i artystycznie ułożone napisy.

W części obrazującej pracę na tym polu L. P. mamy przede wszystkim pokazaną pracę Instytutu Badawczego, czuwającego nad właściwym zbiorem nasion i ich użyciem. Fotomontaż ze zdjęć, dokonanych w Instytucie, daje obraz rzetelnej pracy w laboratorium nasienniczym. Tablica i mapa wykazuje leśnikom zwiedzającym podział kraju na 8 okręgów nasiennych. Po zwiedzeniu tego działu, ci którzy pochopnie biorą nasienie skąd się da (choćby z zagranicy!) zrozumieją dla czego najlepsza uprawa daje zły rezultat.

Mamy w tym stoisku L. P. i cyfry. Na terenie lasów państwowych mamy 500 ha rozsadników, które produkują 400 milj. sztuk sosny, 80 milj. innych iglastych, 40 milj. dębu i 30 milj. innych liściastych. A po tym cyfry dotyczące zużycia nasion w L. P., tworzenia ich zapasu na lata nieurodzaju, rozmiary zalesień obejmujące wyręby po wojenne i procentowe dane różnych sposobów zalesień. Wreszcie cyfry powierzchni, na których co roku w L. P. dokonywane jest pielenie upraw, czyszczenie młodników i trzebieże.

Na środku stoiska mamy pokazane wszystkie narzędzia potrzebne do pracy przy odnowieniu lasu.

Przechodzimy do następnego stoiska o żółtawym kolorycie ścian. IV stoisko jest Ochrony lasu.

I tu nowa seria wspaniałych zdjęć — klęsk spadających na las i sposobów, gdy się da, walk z ni-

mi. A więc klęski elementarne atmosferyczne — burz, okiści, mrozu i suszy, a po tym ognia. Mamy tu nieomal cały film walki z pożarem lasu i urządzeniami ochronnymi przeciw pożarowymi, a po tym każdy musi zobaczyć jakie szkody wyrządza lasowi człowiek, zwierzyna i wszystkie szkodliwe owady. Postarano się i o naturalne eksponaty jak drzewa z wytartą korą przez rogacze i t. p. Walka z królikiem ma swój oddzielny fotomontaż, a z poszczególnymi nieprzyjaciółmi owadzimi lasu i sposobami walki z nimi można się na wystawie doskonale obrazowo zapoznać.

Lasy Państwowe w swym dodatkowym do każdego stoiska dziale i tu pokazują swoją wytężoną pod kierownictwem naukowym Instytu Badawczego walkę ochronną z nieprzyjaciółmi lasu, zwłaszcza z owadami i pasorzytującymi grzybami.

Rola ptaków jest wystarczająco oświetlona metodą poglądową i wykazana dbałość leśników o ich ochronę.

Ten suchy, streszczający rzut sprawozdania jest zupełnie sprzeczny z żywą, nowoczesną metodą dydaktyczną zastosowaną w całym dziale. Gdy tu przychodzi mi wyliczać, tam na wystawie przesuwają się fotografje, naturalne eksponaty, poglądowe tablice, tu i ówdzie z cyframi, które uważnemu i nie zmęczonemu jeszcze ogromnym bogactwem tej nauki o lesie wpadają w oczy i narzucają się do zanotowania. Ileż pracy tu włożono, by dać nam to wszystko na wystawie!

Piąte stoisko z użytkowaniem lasu ma więcej cyfr. Rzecz prosta, bo tu jest zobrazowany końcowy rezultat pracy człowieka w lesie — leśne żniwo, dające środki dla wszystkich etapów pracy dla lasu i czysty zysk dla gospodarstwa społecznego.

Metoda poglądowa i tu panuje niepodzielnie — posuwając się krok za krokiem w okół stoiska, patrzymy na wszystkie etapy wyrębu, wywozu i przeróbki, a w miarę tego uwidoczniono nam stopniowy wzrost wartości drewna — od 18 zł. za metr^3 na pniu, 19 zł. wyrobionego w lesie, 21 zł. zwiezionego już na tartak, 25 zł. po przejściu przez gater (zwyżka na początkowym metrze okrąglaków), 26 zł. na wagonie, 32 zł. franco port Gdynia i wreszcie 36 zł. C. I. F. Londyn. A więc zdwojona wartość dzięki wysiłkowi pracy ludzkiej, maszyn i przewozowi.

Poszczególne etapy wędrówki drewna są zilustrowane i objaśnione dosadnie i jasno fotografiami i naturalnymi eksponatami, a więc drewnem w różnych postaciach gotowego towaru i odpowiednimi narzędziami. Mamy więc stos papierówki, klepek, gonty, desek i t. d. Bogactwo fotograficzne ogromne i w części dydaktycznej i w dziale L. P. i Pagedu.

Paged pokazał nam model portu drzewnego w Gdyni, kierunki eksportu drewna, a L P. wykazały sporo statystycznych danych obrazujących całą pracę na polu użytkowania lasu, dającą przy zatrudnieniu całej armii pracowników i robotników w roku 1935 aż 117 milj. złotych dochodu!

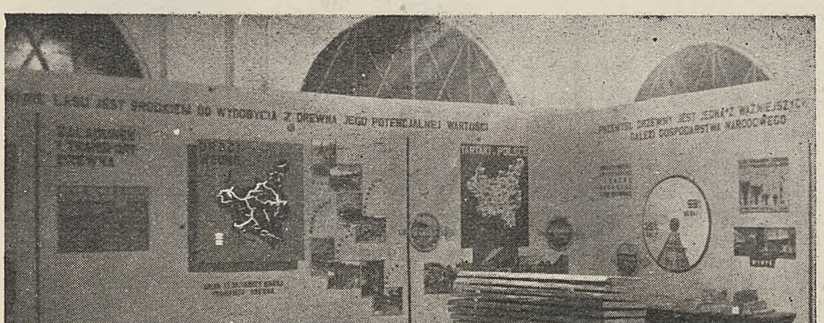
Statystyki użytkowania widzimy, jak zaznaczyłem już, bardzo dużo na wystawie, ciekawość można zaspokoić wiadomościami ile, jakich materiałów i z jakich drzew wyrobiły Lasy Państwowe, co i ile eksportują. Dowiadujemy się też, jak wzrasta szybko cyfra wyrobionego na tartakach materiału, gdy w 1931 ogółem tarte materiały L. P. wynosiły 301.700 m^3, to w 1935 r.. już stanowiły 831.800 m^3! Słuszny więc jest napis, że „Lasy Państwowe przodują w przemyśle i eksporcie drzewnym" i że „Standaryzacja umożliwia zawieranie tranzakcji na odległość".

W 6-tym stoisku — użytków ubocznych, jedna wielka ściana — to fotomontaż zbiórki jagód i grzybów w lesie. Te ostatnie prezentują się rzędem w barwnych okazach modelowych.

Widzimy po tym znów nasiona, należące do użytków ubocznych i stajemy raptem wobec grodzącego nam drogę wysokiego naturalnego pnia sosnowego — żywicowanego. Jesteśmy już przy żywicy. Fotografje z przebiegu całej pracy, narzędzia, gotowe produkty suchej dystylacji, a więc terpentyna balsamiczna i bryła kalafonii (trochę za ciemnej — czy retorta żelaza, czy też zbyt wiele było zanieczyszczeń, bądź też destylację przeciągnięto za długo?). I oto obwieszczę pocieszający, a jednocześnie rewelacyjny objaw, w ciągu paru dni mojego pobytu na wystawie, do dyżurujących kolegów zgłosiło się paru fabrykantów pragnących zakupić znaczniejsze ilości kalafonii bądź terpentyny. Rewelacją jest to o tyle, że oświadczyli, iż nie wiedzieli, że te produkty są do nabycia krajowego pochodzenia (!). Z tego widać jak potrzebną jest propaganda i reklama przy każdym wogóle społecznym przedsięwzięciu, czy też przedsiębiorstwie.

Tabelka przy kalafonii wyjaśnia nam, że mydlarstwo zużywa 40% kalafonii, przemysł papierniczy 25%, lakiernictwo 15%, a inne 20%. Lasy Państwowe, a głównie w Dyrekcji Warszawskiej w roku 1934/35 zebrały 1.620.104 kg. żywicy.

Obok destylarni w Zagórzu, buduje się nowa w Garbatce, a niezadługo powstanie trzecia w Dyrekcji Poznańskiej.



W stoisku użytkowania lasu.

W dziale nasienniczym Lasy Państwowe pokazując nam model olbrzymiej, nowoczesnej wyłuszczarni w Klosnowie wykazują, że ogółem posiadają wyłuszczarń 126, które pokrywają całe zapotrzebowanie L. P.

Krowy na ścianie, a obok tablica mówi (w objaśniającym napisie), że tendencją L. P. jest ograniczanie szkodliwego dla lasów wypasu (r. 1926-28 — 576.000 szt., rok 1932-34 — 235.000 sztuk). Posuwając się dalej w tym stoisku, mamy jeszcze pasiecznictwo (Jaremcze), będące w stadium początkowego jeszcze rozwoju w L. P. i szkółki handlowe drzewek ozdobnych i owocowych.

Łowiectwo z mapą rozmieszczenia zwierzyny i drobiazgową statystyką pogłowia zwierzęcego kończy użytki uboczne. (Ktoś przy tej tabeli dowodził namiętnie, że pokrzywdzono Małopolskę na rzecz Radomskiego o 115 zajęcy i 10 sarn — ale chyba się mylił!).

Przechodząc do stoiska VII spostrzegam niczem ząb z potwornemi korzeniami, wiszący prosiak sosnowy — tak przeoczyłem taki potężny eksponat i terpentyniarnię, ale temu winna piękna fotografja na drugiej ścianie!

Las a kultura to najprzód piękna tablica Polskiego Towarzystwa Leśnego (powstało w 1882 r.) i Sylwana, z wyszczególnieniem krajów, do których Sylwan dociera. Potem u samej góry napis obwieszcza: „Organizacje leśne", a pod nim prezentuje się Rodzina Leśnika i P.W.L. A więc symboliczna rodzina ptasia na drzewie— obraz, a poniżej i dalej Rodzina Leśnika wykazuje tu swoje koła, mówi o swych celach, (dlaczego na tablicy dano „Echa Leśne" z 1934 r.?!), które najbardziej streszcza główny napis „Opieka i światło, to symbol Rodziny Leśnika"

P. W. L. przede wszystkim zaprezentowała dużą ilość zdobytych pięknych nagród sportowych (nie pomieściły się wszystkie!). Członkowie P. W. L. zdobyli 2.786 P. O. S. i 3.476 odznak strzeleckich. Inna tablica podaje wzrost ilości członków (1934 r. — 488 prywatnych leśników i 9.420 państwowych, razem 9.888, w 1936 — 2.420 prywatnych i 10.466 państwowych, razem 12.886 członków) ilustrują w fotografjach życie w P. W. L. i pokazują nam pięknie wykonane godło P. W. L. (czy tak?). Pod temi organizacjami mamy „Echa Leśne", jako organ trzech pokrewnych stowarzyszeń leśnych.

Przechodzę mimo Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, które z braku zepewne miejsca pokazało nam tylko kilka fotografij Szkoły Głównej G. Wiejskiego, też zacieśnionej do wykazu prac dyplomów, Politechniki Lwowskiej Oddziału Lasowego, reprezentowanego przez zbyt nagromadzone jeden obok drugiego różne ciekawe eksponaty (a jest wolna ściana, w tym stoisku!), co odskakuje od przejrzystości układu pierwszego działu wystawy.



Stoisko użytków ubocznych.

Dochodzę do Instytutu Badawczego — znów ta sama przejrzystość ponad 5 metrów kwadratowych, a ze sposobu ułożenia eksponatów wypowiedzenie pewnych skoncentrowanych myśli i promienistego układu, mamy działalność Instytutu, jak na dłoni..

„Instytut Badawczy pracuje o środki doskonalenia państwowej gospodarki leśnej", a potem trzy nici zdarzają ku trzem napisom: 1) „Z życiowej praktyki gospodarstwa leśnego czerpie wyczucie jego potrzeb i materjałów do studjów", 2) „Nad zebranymi materjałami prowadzi przy pomocy ścisłych metod naukowych szczegółowe badania w swoich pracowniach i laboratorjach", 3) „Wyniki prac badawczych przekuwa na oręż codziennej walki gospodarczej".

A drugi układ żółtych nici, tworząc układ jakby zbiegających się promieni słonecznych, wykazuje wszystkie działy Instytutu — nasiennictwa, ochrony, urządzenia, rezerwaty, bibliotekę i t. d.

Przyczem mamy tu wzory różnych wykazów i raportów wiążących Lasy Państwowe ze swym fachowym doradcą. Tak mało miejsca, a nie zacieśnione i tak wiele wykazano.

W pozostałej części 7-go stoiska mamy najprzód szereg pięknych — rzecz prosta fotografij, bo z różnych parków narodowych i rezerwatów pochodzące, a przecież tam jest najbardziej skoncentrowany i zachowany, nieskalany cud przyrody naszej! A więc Białowieża, Tucholskie Bory, Switeź, Prut, Gorgany... Więcej zdjęć znajdujemy w „Ochronie Przyrody".

Za rezerwatami mamy końcowy tu przegląd kultury w lesie — a więc praca z koniecznym jej uzupełnieniem higieny i bezpieczeństwa wykonywania pracy.

A więc stan zatrudnienia i zarobki. Ludzi w lasach pracuje ogółem 330.700, z czego w gospodarstwie leśnem 280.000 (160.000 w prywatnych, 120.000 w państwowych lasach), w przemyśle 50.700 (prywatnym 35.700, państwowym 15.000). Ogółem zarobki robotnikom w lesie dają robotnikom 35 milj. zł. rocznie.

(d. n.) *Jan Milewski.*

Z DAWNEJ BIAŁOWIEŻY

ŻYDZI W HANDLU DRZEWNYM

(dokończenie)

Zgodnie z zapowiedzią (p. Nr. 36/37) stawiamy w związku z operacją Buggenhagena dwa pytania.

1) Któż ostatecznie był lepszy: Buggenhagen, czy zwalczający go Żydzi? Z punktu widzenia czysto arytmetycznego wolelibyśmy Buggenhagena, obliczyłem bowiem, że Zabłudowski za 45.000 sosen wpłacił popiennego 60 z czemś tysięcy rubli, ,czyli po 1 r. 34 kop. za sztukę, podczas gdy Buggenhagen za wyrąbane w pierwszych dwóch latach operacji 27.000 sztuk wpłacił przeszło 80 tysięcy, co daje przeciętnie po 2 r. 94 kop., czyli, że skarb państwa zyskał tu więcej niż w dwójnasób. Oczywiście, w porównaniu z istotną wartością tak żydowska, jak i buggenhagenowska cena była znikoma i śmieszna, jeśli chociażby podamy ówczesną urzędową cenę w Gdańsku zwykłego, t. zw. sortowego berwiona na 70 talarów, oraz masztowej sosny ponad 13 sążni długości, płaconej w Hamburgu od 200 do 1.000 talarów za sztukę. Że zaś takie właśnie wymiary wywożono z Puszczy w wielkiej ilości, udowodniło to śledztwo, jak też stwierdził pośrednio „główny wróg" Buggenhagena, rewizor z ramienia dep. okręt. lasów, Pohoski, pisząc w oficjalnym raporcie, że „za pierwszy sprzedany w Gdańsku transport ze 100 drzew otrzymał Buggenhagen 70.000 talarów, a więc nie były to zwykłe, jak on twierdzi, berwiona". Wymowę tych 70.000 talarów za 100 sosen oraz 80.000 rubli popiennego za 27.000 sztuk pozostawiamy rozwadze czytelników. Słusznie więc zauważył inny obserwator tej operacji, że uzyskana przez rząd od Buggenhagena podwójna cena dowodzi jedynie tylko tego, że Żydzi płacili jeszcze mniej, a że obie tranzakcje są z punktu widzenia normalnej kalkulacji kupieckiej jednakowo absurdalne. Ale, powtarzamy, rachunek arytmetyczny przemawia za Buggenhagenem.

Jeszcze bardziej na niekorzyść Żydów wypadnie porównanie ich z Buggenhagenem, jeśli chodzi o dobro d r z e w o s t a n u Puszczy, co stwierdza znany już nam „wróg główny" Buggenhagena, Pohoski, mianowicie, że tamci, rąbiąc p r z e d Buggenhagenem, wybrali najlepsze sztuki, nawet wcale nie uszkodzone, a więc dawne rąbania były niemniej ujemne, tylko że mniej rzucające się w oczy. Od siebie zaś to twierdzenie Pohoskiego zmodyfikuję w ten sposób, że poprzednie operacje n i k o m u nie rzucały się w oczy, były zasłonięte nieprzeniknioną zasłoną, z pewnością zastawione od władz centralnych gęstym parawanem z łapówkowych banknotów i trzeba było dopiero ukazania się intruza z Berlina, by ukryte stało się jawnym, by spółka żydowska z pobudek zgoła nie patriotycznych i nawet wbrew swym własnym interesom na przyszłość, — wykryła istotne podstawy, na jakich opierał się zapoczątkowany przez nią handel drzewny, który (jak się okazało po roku 1860) położył Puszczę na obie łopatki. A poza tym rola Chowena, Murawjowa i spółki żydowskiej była dodatnia, gdyż przez wzmożoną kontrolę i szykanowanie berlińczyka, nie lepszego zresztą rekina od Żydów, uratowała i pozostawiła na pniu nie jeden tysiąc „bolszemiernych" sosen.

Pytanie drugie i ostatnie może zgłosić czytelnik do autora, dopatrując się w niniejszym artykule pewnej sprzeczności, mianowicie, że jednak nie udowodnione zostało twierdzenie o wyłączności handlu żydowskiego w wieku XX, skoro wymknął się on z tych rąk do berlińskiego „gościa".

Otóż odpowiedź tu wypadnie nieco nieoczekiwanie, zaryzykuję bowiem powiedzenie, że spółka żydowska przegrała na rzecz... monopolu żydowskiego.

Nic dotąd nie mówiłem o osobie Karola Fryderyka Ludwika Buggenhagena.

Dla Puszczy Białowieskiej pozostał on nazawsze figurą tajemnicza, w Rosji nigdy nie był, mając pełnomocnika w osobie Samuela Simundta. W styczniu r. 1857 oświadczył Buggenhagen urzędowo, że na mocy polubownego z p. Simundtem porozumienia, dom jego handlowy oddzielił się od handlu drzewnego, który p. Simundt przejął na własny rachunek pod firmą Buggenhagen et &. Wobec tego, w lipcu tegoż roku sekretarz Simundta, Korsini, w piśmie do departamentu leśnego zakomunikował, że ponieważ „inostrannyje gosti" według ustawy powinni być chrześcijanami, więc on, Korsini, podaje do wiadomości, że p. Simundt wkrótce po przybyciu do Rosji został, jako chrześcijanin, zatwierdzony przez carową-wdowę w godności rzeczywistego członka (ultrapatriotycznego) Demidowskiego Domu opieki nad pracującymi i wobec tego — „p. gubernator von der Chowen i inni kupcy leśni Zachodniego kraju (t. j. Żydzi) niesłusznie i tylko dla poniżenia („ukorizny") p. Simundta mianują go w swych podaniach Żydem". Sam Simundt w swej obszernej korespondencji nieraz podkreślał swą pruskość i luterańskość, nie szczędząc pogardliwych zwrotów dla napastujących go Żydów. Ci bowiem w akcji zmierzającej do obalenia kontraktu, jako jedną z najpoważniejszych objekcyj wystawiali fakt, że pełnomocnik i faktyczny kierownik operacji Zimunt (nie Simundt) jest pruskim Żydem, a jako taki, w myśl obowiązujących w Rosji ustaw podlega t. zw. „czertie osiedłosti", niema prawa ani przemieszkiwać w Petersburgu, ani też kierować osobiście operacjami z Białowieży. Spółka Żydów grodzieńsko-białostockich nie zawahała się użyć tego argumentu, który piętnował ich niższość narodową w obliczu społeczeństwa i rządu rosyjskiego. Gdy jednak ten ostatni wcale się tym nie przejął, nie wyciągnął konsekwencyj, a może i nie dał wiary, pojechał tedy sobie Słobodzki do... Berlina i wysupłał z tamtejszej gminy żydowskiej oficjalne zaświadczenie, że zamieszkujący tam przy ulicy Lipskiej pod Nr. 109 Samuel Abraham Zimund jest rzeczywistym członkiem berlińskiej gminy żydowskiej. Na zaświadczeniu położyli swe podpisy trzej „„starszyni" kahalni, oraz pruscy ministrowie spraw wewnętrznych i zagranicznych, Westerman i Helwin, konnotował zaś hr. Szuwałow, se-

kretarz imperatorskiej misji w Berlinie.

Miał więc nieco racji zwalczający Simundta — Buggenhagena departament okrętowych lasów, rzucając mimochodem uwagę, że dążność rządu rosyjskiego do wyzwolenia się z monopolu i „staczki" żydowskiej całkowicie chybiła, skoro faktycznym kierownikiem operacji pozostał jednak również Żyd, który z pewnością (?—autor) stoi na czele żydowskiego domu handlowego, a więc — z deszczu pod rynnę — Puszcza znowu pozostała w ręku Żydów i tym gorsza, bo przeszła do Żydów cudzoziemców. Jest to więc odpowiedzią na nasze drugie pytanie, — nastąpiła tylko zmiana warty, — Żydów-chałaciarzy zmienił ufraczony przedstawiciel finansjery żydowsko-pruskiej, albo i międzynarodowej.

Nieco bliżej poznałem Simundta z akt generał-gubernatora wileńskiego późniejszych czasów, bo z r. 1866—7. Widocznie operacja w Puszczy Białowieskiej dobrze mu posłużyła, bo stał się już gutsbesitzer'em, dziedzicem nabytych u hr. Zamoyskiego w powiecie prużańskim i słonimskim dwóch majątków, Sielca i Jundziłłowicz o wartości 2 milionów rubli.

Foliał ten przeglądałem pobieżnie, zauważyłem jednak, że miał Simundt znaczne trudności z zatwierdzeniem aktu kupna z powodu swej przynależności narodowej. Jak kiedyś w Białowieży, tak i teraz naokoło jego osoby zaistniały dwie partie. Zwolennicy jego, osoby niezmiernie wysoko w hierarchii petersburskiej postawione, podkreślały, że prowadzi on w Rosji rozległe operacje leśne już przeszło 26 lat, że wniósł do kraju więcej, jak 20.000.000 rubli, zatrudnił 12.000 robotników i chce osiąść w Rosji na stałe, założyć mnóstwo fabryk i t. d. Przeciwnicy zaś twierdzili, iż jest to osobnik podejrzany, że coś tam kiedyś w Puszczy Białowieskiej nabroił, że nie włada nawet językiem rosyjskim, że nie chodzi mu o żadne fabryki, lecz o dalsze niszczenie lasów, że chociaż jest luteranem, to jednak pochodzenia żydowskiego („jewrejskaho proischożdienija"), opiekuje się Żydami (zapomniał widocznie o Słobodzkim — Zabłudowskim) i że wogóle nie odpowiada „widokom" rządu, zatroskanego przede wszystkim zrusyfikowaniem tego kraju kosztem polskiego stanu posiadania. Przy tej sposobności wypłynęła na światło dzienne nowa gruba jego afera, — nabyty niedawno Sielec odsprzedał Simundt baronowi Ferdynandowi von Wittlebenowi, otrzymując wzamian jego rodowy majątek w Meklenburgii z dopłatą 600.000 rubli; okazało się przytym, że Simundt pokazał mu nie Sielec, lecz jakiś inny majątek, w którym zamiast rzekomych 300.000 drzew towarowych po sprawdzeniu nie znalazło się nawet 2.000. Kupił więc Wittleben kota w worku i poszedł z torbą. Doszło nawet do takiej scenki, że obaj ci dystyngowani panowie wcale pospolicie okładali się pałkami i targali za brody w jednym z arystokratycznych hoteli petersburskich, poczym Simundt pośpieszył wyjechać do Paryża. Czym się to wszystko skończyło, narazie nie wiem, lecz akcje Simundta stały bardzo wysoko, znaleziono nawet wygodną formułkę, że nie jest on „ani Polakiem, ani Żydem", a więc człowiekiem błagonadiożnym, — on i syn jego Feliks (szczęśliwy) są członkami licznych arystokratycznych instytucyj dobroczynnych, mają według kompetentnego orzeczenia wielkiej księżny Heleny Pawłowny wielkie zasługi przed rządem i t. d. i t. d.

O tym ciekawym bądź co bądź asie branży handlu drzewnego, gasicielu milionów istnień sosnowych i dębowych pomówimy może kiedyindziej.

Otton Hedemann.

Źródło (podstawowe): Archiwum Skarbowe w Warszawie, akta depart. leśnego przy minist. dóbr państw. Nr. Nr. 9660 (3 części) oraz 9656.

JULIUSZ FRYDRYCHEWICZ

KUKUŁCZE JAJO

Kukułka składa swe jaja przeważnie w gniazda ptaków owadożernych, jednak stwierdzono, że niektóre samice stale niosą się do gniazd gatunków nasionożernych, jak np. trznadel lub makolągwa.

Jajo kukułki posiada dużo właściwości wielce pomocnych dla zachowania gatunku. Przedewszystkiem więc odznacza się stosunkowo twardą skorupą; chroni je to w znacznym stopniu przed stłuczeniem np. przy wpuszczaniu go do głębokiego gniazda. Pozatem o ile gospodarz gniazda probowałby usunąć podrzucone jajo — musi je najpierw stłuc, czemu twarda skorupa stoi na przeszkodzie, w rezultacie czego pisklę kukułki zostaje wysiedziane. Rey podaje cyfry ilustrujące twardość skorupy jaj pokrzewek, srokosza i kukułki, z których wynika, że o ile twardość pierwszych przyjmiemy za I, to dla jaj srokosza wypadnie twardość 1,08 dla kukułki znacznie więcej bo 1,4 do 1,9.

Zwykle jajo kukułki tak pod względem ubarwienia jak i pod względem wielkości zbliża się do jaj gospodarza. Tak więc jajo kukułki europejskiej, pasorzytującej w gniazdach drobnych ptaków jest stosunkowo bardzo małe, wynosi bowiem zaledwie 1/33 wagi kukułki, gdy np. ciężar jaja kwiczoła, zbliżonego wielkością do kukułki wynosi 1/15 wagi ptaka. Natomiast jaja kukułek w innych częściach świata, pasorzytujących w gniazdach ptaków większych od siebie są stosunkowo większe. U gatunku afrykańskiego *Cuculus glandarius,* pasorzytującego w gniazdach ptaków krukowatych, waga jaja dochodzi do 1/11 wagi ciała ptaka.

Niemniej niż wielkość — charakterystyczne jest ubarwienie jaj kukułczych. Prawie zawsze są one mniej lub więcej zbliżone barwą do jaj gospodarzy gniazda. Jest to biologicznie bardzo ważny szczegół, gdyż liczne obserwacje wskazują że ptaki są naogół bardzo wrażliwe na różnicę barwy jaj złożonych w gnieździe. Jeden z przyrodników zrobił następujące doświadczenie: z gniazda pokrzewki ogrodowej zabrał złożone już trzy jaja i na ich miejsce włożył trzy jaja pokrzewki piegży. Następnego dnia pokrzewka ogrodowa złożyła czwarte jajo, ale je wyrzuciła, jako różniące się od trzech pozostałych. Przykład po-



A



B



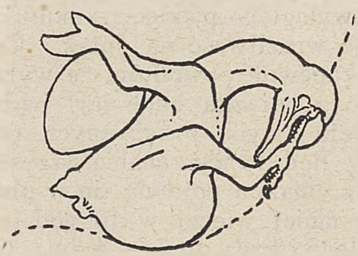
C

Ryc. 3. Podobieństwo jaj kukułki do jaj gospodarza (gwiazdka oznacza jajo kukułki, pozostałe — jaja gospodarza).
A. jajo kukułki i jaja rudziaka.
B. jajo kukułki i jaja świegotka drzewnego.
C. jajo kukułki i jaja zięby.
(Wielkość naturalna; w/g Krausego).

wyższy świadczy, jak wielką rolę w walce o byt odgrywa u kukułki podobieństwo barwy jej jaj do barwy jaj gospodarza. Należy odrazu podkreślić, że podobieństwo to należy tłomaczyć jedynie doborem naturalnym, trwającym wiele wieków, a nie jakiemiś innymi przyczynami. Podkreślenie to jest o tyle na czasie, że próbowano fakt ten tłomaczyć np. tak, że kukułka zna kolor jaj przez nią znoszonych i że składa jaja tylko do tych gniazd, w których znajdują się jaja podobne z ubarwienia. A zdarzało się nawet słyszeć, zdanie, że kukułka może dowolnie zmieniać barwę swoich jaj, zależnie od barwy jaj gospodarzy, co już brzmi wogóle bezsensownie. Biorąc pod uwagę, że kukułki przeważnie wracają do miejsc, gdzie się wylęgły i wychowały — możemy powiedzieć, że wytworzyły się drogą doboru naturalnego pewne określone rasy kukułek stosownie do miejscowych warunków; jedną z cech rasy będzie barwa znoszonych jaj, dostosowana do barwy jaj, najczęściej spotykanych na terenie, zamieszkałym przez daną rasę. Na poparcie tego twierdzenia można przytoczyć fakt, że np. w Finlandji, gdzie kukułka podrzuca swe jaja najczęściej do gniazd pleszki, pokląskwy, muchołówki żałobnej, które to gatunki składają jaja barwy naogół zielonawej — barwa jaj kukułki jest w przeważającej większości wypadków też zielonawa. Natomiast w Anglji kukułki najwidoczniej należą do innej rasy, składającej jaja centkowane, gdyż jaja barwy jednostajnie zielonawej są tam prawie nieznane. Podobieństwo barwy jest bez znaczenia wtedy, gdy kukułka składa jajo do gniazda zamkniętego, a więc ciemnego w środku, np. do gniazda strzyżyka lub do wszelkiego rodzaju dziupel. Stwierdzono też, że w takich gniazdach jaja kukułki często się znacznie różnią barwą od jaj gospodarzy.

Kukułki w innych częściach świata, budujące własne gniazda i wysiadujące jaja, znoszą jaja barwy jednostajnie białej lub zlekka niebieskawej, co pozwala nam przypuszczać, że wszelkie zmiany w ubarwieniu jaj kukułek pasorzytniczych są objawem wtórnym, są przystosowaniem ekologicznym.

Najważniejszą jednak cechą, wspólną dla jaj już nietylko kukułki, ale wszystkich pasorzytujących ptaków jest to, że pisklęta w nich rozwijają się szybciej niż pisklęta z jaj gospodarzy gniazda. Ponieważ właściwość tę spotykamy u ptaków pasorzytniczych, należących do różnych gatunków, więc należy przypuszczać, że nie jest to



Ryc. 5. Pisklę kukułki wyrzuca z gniazda jajo przybranych rodziców (w/g Heinrotha).

cechą wrodzoną tego czy innego gatunku, lecz cechą nabytą dzięki specjalnemu sposobowi wywodzenia młodych. Nie potrzeba podkreślać znaczenia tej cechy dla gatunku w walce o byt — jest ono nadto oczywiste. Rozwój embrjo-



Ryc. 4. Pisklę kukułki z jajem przybranych rodziców na plecach (w/g Menzbira).

nu kukułki trwa przeciętnie 12½ dnia, rozwój embrjonów w jajach gospodarzy 13 — 14 dni, dzięki czemu kukułka w chwili wylęgu swego przybranego rodzeństwa jest odeń znacznie silniejsza. Zdarza się to (t. zn., że pisklę kukułki jest silniejsze niż inne pisklęta w gnieździe) tym częściej, że kukułka w większości wypadków składa jaja do gniazd takich samic, które jeszcze nie zniosły wszystkich jaj i nie zaczęły ich wysiadywać.

Cechą charakterystyczną świeżo wylęgłego pisklęcia kukułki jest jego wrażliwość na dotyk. Cecha ta zapewne powoduje, że wyrzuca ono z gniazda bądź jaja bądź pisklęta swych przybranych rodziców. Pęd do wyrzucania wszystkiego z gniazda pojawia się w pisklęciu mniej więcej w 10 godzin po wylegu i trwa do 3 — 4 dnia życia. Wyrzucanie jaj czy piskląt gospodarzy gniazda odbywa się w następujący sposób: wskutek ruchów pisklęcia kukułki jajo zsuwa się na jego plecy, na których przez pierwsze kilka dni życia kukułki znajduje się niewielkie zagłębienie. Z chwilą kiedy jajo (lub pisklę) znalazło się w tem zagłębieniu, pisklę kukułki zaczyna się z niem posuwać tyłem ku brzegowi gniazda, skąd najczęściej spada ono na ziemię. Że ten instynkt wyrzucania wszystkiego z gniazda pozostaje w związku z wrażliwością pisklęcia kukułki na dotyk, świadczyć może i to, że moment jego wygasania następuje wtedy, gdy plecy pisklęcia, na dotyk najwrażliwsze, zaczynają się pokrywać piórami, wyrzucanie piskląt z gniazda nie jest więc ze strony kukułki oznaką jakiegoś specjalnego, wrodzonego okrucieństwa, a poprostu fizjologiczną reakcją na drażniące bodźc.e Inna sprawa, że ta wrażliwość bardzo przyczynia się do zachowania gatunku; przy wielkiej żarłoczności kukułki rodzice nie byliby — być może — w stanie wyżywić i własne i podrzucone pisklęta. Podkreślić przytem wypada, że ptaki zupełnie nie reagują na wyrzucanie ich własnych jaj lub piskląt przez kukułkę, przeciwnie, obserwowano wypadki, że gdy ta wyrzuciła pisklę tylko na brzeg gniazda, stare ptaki odnosiły je z gniazda wogóle, wyrzucały jakby to były ciała obce—co tłomaczyć należy tym, że miłość rodzicielska ptaków istnieje najwidoczniej tylko w stosunku do piskląt, znajdujących się na właściwym miejscu, t. zn. w zagłębienia gniazda. Pisklę kukułcze pozostaje samo w gnieździe, a jego oranżowo - żółta, wielka gardziel tak dalece podnieca u starych ptaków instynkt przynoszenia pokarmu, że nawet ptaki z innych gniazd biorą udział w żywieniu kukułki. Gdy pisklę liczy 20 — 21 dni opuszcza gniazdo, ale pozostaje w jego sąsiedztwie jeszcze około dwóch tygodni, w czasie których jest żywione przez przybranych rodziców. Mając 5 tygodni kukułka jest już samodzielna, zdolna do lotu i udaje się na południe — na miejsce zimowego pobytu.



Ryc. 7. Karmienie dorastającej kukułki z gatunku Cacomantis prionurus (Afryka) przez przybranych rodziców Acanthiza pusilla (w/g Givens'a).



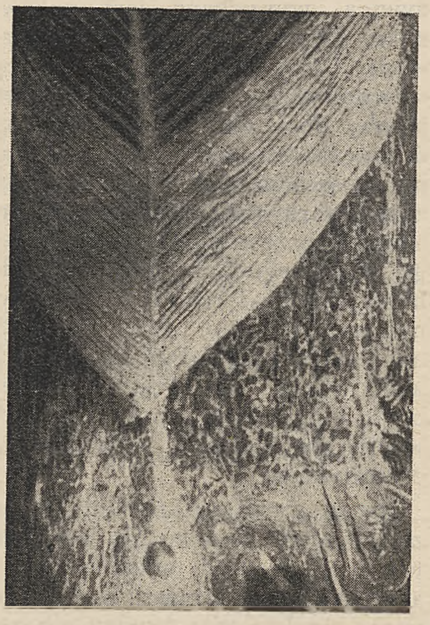
Ryc. 6. Wyrzucanie z gniazda przybranego rodzeństwa przez pisklę kukułki (w/g Menzbira).

Z PRAKTYKI LEŚNEJ

Jesienna gawęda o żywicowaniu

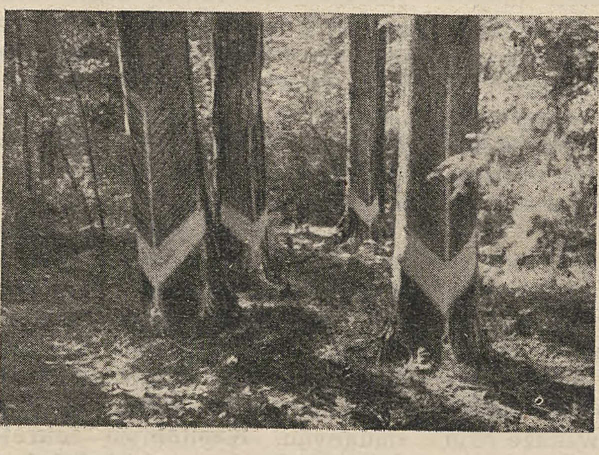
Jesteśmy w drugiej połowie sezonu żywicowania. Niektórzy nawet uważają, że znajdujemy się już w końcowej fazie eksploatacii żywicy, że właściwie możnaby już śmiało przestać nacinać, bo to zimno, deszcze, a przytem i sprawdzanie remanentów na głowie. Wogóle musimy się przyznać, że nie lubimy długo zajmować się jedną i tą samą rzeczą (ja także). Myśl nasza teraz chętnie przerzuca się raczej na sprawy eksploatacji zrębów, do czego niedługo zabierzemy się. A jednak trzeba wytrwać, **wytrwać w pracy do końca.** Jesienią coprawda często deszcz leje, uniemożliwiając należyte żywicowanie, zimna zaś obniżają wydajność, ale też trafić się mogą piękne, pogodne dni i niejeden urzędnik z Dyrekcji chętnie właśnie w tej porze wymyka się z biura do lasu na urlop po słońce, powietrze i kilogramy żywej wagi. Starzy żywiczarze wiedzą dobrze, że końcowa faza żywicowania b. często daje nadzwyczaj obfite wycieki żywicy, **które decydują całkowicie o rocznej wydajności,** przechylając szalę pierwszeństwa na korzyść wytrawnych robotników, którzy cierpliwie nacinają dalej, nie zrażając się chwilowemi przeszkodami ze strony czynników atmosferycznych. A więc nacinajmy dalej cierpliwie. Przyroda nas sama zawiadomi, kiedy ma być koniec sezonu żywicowania, zatrzymując wycieki żywicy. Coprawda niektóre drzewostany są wyeksploatowane na całej długości spał i poprostu nie ma już gdzie nacinać. Widziałem spały ze 119 parami żłobków, a jeszcze można je było parę razy naciąć, inne zaś po 50 nacięciach „skończyły się" przedwcześnie. (Ładny kwiatek, zrobiliby może jesze gorzej. To co?) Taka gospodarka, to gospodarka nieekonomiczna, poprostu rabunkowa. Leśniczy, u którego spały przedstawiają taki obraz, marną wystawia sobie „fotografię" do swej legitymacji. Bardzo wielu robotnikom nie chce się gęsto nacinać. Niedbale pracując, zostawiają między żłobkami szerokie pasy kory. Widzi to gajowy, widzi to leśniczy, machają pobłażliwie ręką. Przecież każdemu, myślę, może się udać dobre pociągnięcie żłobikiem. Oni sami wszak, gdyby spróbowali nacinać, zrobiliby może jeszcze gorzej. To prawda, ale ta niedokładność powtarza się, w rezultacie żłobki nacinane są b. rzadko i spałę eksploatuje się nieekonomicznie, czasokres użytkowania skraca się, a tu akurat pogoda może dopisać i wtedy każde opuszczone nacięcie — to wyraźna strata. Wymagajmy od robotnika jaknajdokładniejszej pracy. Żywicować mogą tylko robotnicy wykwalifikowani, bo przy pracach żywicowania konieczna jest precyzja. Jeżeli nie będziemy mieli wysokich wymagań, robotnicy nasi będą partaczami. Dla ich dobra więc zwracajmy wciąż uwagę na dokładne, równe i kierunkowe nacinanie, które w konsekwencji opłaci się im wzrostem wycieków i lepszym zarobkiem. Paski kory między żłobkiem należy pozostawiać możliwie jaknajcieńsze, a w każdym razie nie szersze, jak szerokość żłobka. Na dobrze wykonanych spałach paski te nie przekraczają 3 — 4 mtr. szerokości.

W niektórych Nadleśnictwach w końcowej fazie żywicowania nacina się nawet „miejsce przy miejscu", t. j. bez pozostawiania pas-



Ryc. 2. Część spały nacinana „miejsce przy miejscu". Piękna robota w leśnictwie Lubiaszów N-ctwa Nagórzyce.
Ze zbioru I. B. L. P.

ków kory, uzyskując w ten sposób oszczędność w eksploatowaniu spały. (Rys. 1 i 2). Nie mogę narazie jeszcze odpowiedzieć Kolegom, czy tego rodzaju nacinanie należałoby z reguły stosować, muszę bowiem czekać na wyniki doświadczeń. Ale gdybym był leśniczym i bałbym się, że mi się spały przedwcześnie „skończą" tobym na drzewostanach, **które mają być w zimie wycięte** zaczął już teraz nacinać miejsce przy miejscu. Nie byłoby to już właściwe żywicowanie sposobem żeberkowym, tylko raczej może płatowym, ale przecież nie chodzi o to „czy ma Michał", tylko o to, żeby jaknajwięcej otrzymać żywicy dla Skarbu Państwa. Przy tym



Ryc. 1. Nacinanie w końcu sezonu bez pozostawiania pasków kory między żłobkami.
Ze zbioru I. B. L. P.

kierunek przy nacinaniu Rys. 3). sposobie często robotnicy nacinają b. głęboko, a to jest zupełnie niepotrzebne.

Wogóle oduczmy się zbyt głębokiego, jak też i za szerokiego nacinania. Coprawda, co do głębokości, jak i szerokości żłobków istnieją sprzeczne poglądy wśród teoretyków żywicowych. Jedna grupa zaleca nacinać płytko i wąsko, druga zaś głębiej i szerzej. Pierwsza traktuje drzewo jak jakiś sztuczny mechanizm, w którym wszystkie zjawiska zależą wyłącznie jakby od sprężyny, trybików i wahadełek. Poprostu maszyna. Odnośnie wydzielania żywicy mechanizm ten polegałby na tem, że przy zranieniu (nacięciu) żywica wypychana jest nazewnątrz drzewa z przeciętych przewodów żywicznych przy pomocy wewnętrznego ciśnienia, które jakoby dochodzić może do kilkudziesięciu atmosfer, i zalewa ranę. Żywica ta zastyga od krystalizacji i parowania olejków i zakorkowuje przewody, wskutek czego w przewodach gromadzi się nowa żywica i rośnie znów wewnętrzne ciśnienie. Przy odnowieniu rany chodzi zatem tylko o odkorkowanie przewodów przez płytkie nacinanie, poczem żywica wycieknie wskutek ciśnienia w przewodach.

Druga grupa uważa ten pogląd za fałszywy. Drzewo nie jest (mówią oni) prostym mechanizmem, a żywą skomplikowaną istotą. Zjawiska wydzielania żywicy nie zachodzą tak mechanicznie, a zależą od reakcji żywego organizmu — drzewa na bodźce. Wielkość reakcji uzależniona jest od wielkości bodźca. Drzewo więc żywicuje silnie, gdy silnie jest zranione. Ta grupa proponuje nacinać szeroko i głęboko, pamiętając jednak, że zbyt głębokie nacięcie może jednak wywołać osłabienie drzewa w jego funkcjach życiowych, a wtedy takie drzewo nie będzie w stanie produkować wiele żywicy.

Gdy się dwie grupy światłych (czyli łysych) powag spierają, trudno by spór rozstrzygał leśnik terenowiec, który do książek naukowych nie ma dostępu (a nierzadko i do własnej chałupy, gdy wody drogi zaleją), ale jak nacinać, to się musi zdecydować. **Otóż moim zdaniem nacinamy za głęboko i za szeroko.** Wprawdzie żłobek szerszy daje istotnie trochę więcej żywicy, ale za to powoduje szybkie wyeksploatowanie spały, którą moglibyśmy dłużej użytkować. Głębokie nacięcia mogą już tamować dopływ soli mineralnych w drzewie, oraz choć nieznacznie, obniżać pośrednio jakość techniczną drewna.

Tak pospolita przeszkoda w nacinaniu jak zapychanie się żłobka b. często ma swą przyczynę, na co wcale nie zwraca się uwagi, w wielkości wycinanych wiórków. Duże wymiary żłobków tworzą grube wiórki, które trudniej wyginają się i łamią, powodując często zapychanie się ostrza żłobika, kłopot i przerwę w pracy. Przy dzisiejszym systemie nacinane rowki nie powinny przekraczać w żadnym razie 6 mm szerokości, a 4 — 5 mm drewna **(maximum!)** — głębokości.

Który kształt rowka lepszy półokrągły, czy prostokątny czy inny, narazie nie mówię, boję się, że przeciwnicy kształtu ukamieniowaliby mnie z punktu. Taka jest wielka siła przekonań (nieopartych na jakichkolwiek badaniach czy próbkach). Podkreślę natomiast konieczność nacinania w ten sposób, **by każdy żłobek posiadał w dolnej swej części barjerkę,** przez którą żywica nie będzie się mogła przelać i wylać z rowka na spałę. Aby to osiągnąć przy nacinaniu trzyma się oś żłobka w płaszczyźnie nie prostopadłej do osi drzewa, a nieco trzonkiem przychylonej do osi drzewa. Wiem z całą pewnością, że większość robotników, nie zdaje sobie z tego sprawy i nacina wadliwie. Żywica często wylewa się z rowków nazewnątrz i skapuje po spale. To drzewo płacze żywicznymi łzami — jakby powiedział poeta — nad naszym marnotrawstwem. Istotnie każda kropla daremnie straconej żywicy, otwiera niepotrzebnie granicę kropli żywicy cudzoziemskiej, przyczynia się do wydawania w obce ręce naszego złota czy walut, zbroi za nasze pieniądze te ręce przeciw nam w karabiny i bagnety wskutek naszego niedbalstwa, lub nieświadomej niedokładności.

To samo marnowanie żywicy dzieje się, gdy żłobki nacinane są zanadto poziomo. Szczególnie na jesieni, gdy żywica łatwo krzepnie i trudniej spływa należy baczyć, by zachowywano właściwy

Właściwy kierunek wskaże nam brzechwa(szablon), którą copraw-



Ryc. 3.
Drzewo płacze „żywicznymi łzami", że posiada rzadkie i źle wykonane żłobki.
Ze zbioru I. B. L. P.

da posługujemy się tylko przy pierwszem nacięciu, ale b. praktycznie jest też sprawdzanie co pewien czas kierunku żłobków przy pomocy przykładania brzechwy. Takie kontrolne przykładanie w czas usunie błędny kierunek nacinania, który albo powoduje wylewanie się żywicy, albo stratę miejsca na spale.

O tem, żeby nie „wyjeżdżać" przy nacinaniu na pasy życiowe t. j. pasy kory między spałami, mówiłem już w poprzedniej pogawędce, teraz natomiast podkreślę konieczność uważnego kończenia nacinania. Każdy żłobek ma podwójny cel: przecięcie przewodów życiowych, oraz utworzenie ścieku na żywicę. Otóż ściek ten tylko spełni swe zadanie, gdy będzie miał dobry dostęp do rynienki ściekowej. Bardzo często żłobki nie dochodzą wcale do rynienki ściekowej, lub też dochodzą, ale wskutek nieporządnej roboty tworzą się w żłobku jakby „barykady", co tamuje dopływ żywicy, spiętrza ją, ułatwia krystalizację, obniżając ilość i jakość wydajności.

Sama rana, czyli przecięcie przewodów musi być gładka, równa, bez zadziorów, wyrywań. Do tego trzeba posiadać dobry żłobik i ostry. Narazie nie posiadamy jeszcze odpowiednich narzędzi i musimy zadowolić się posiadanymi. **Kapitalnym sekretem dobrego żywicowania i dużej wy-**

dajności jest stałe posługiwanie się b. ostrym narzędziem. Zrozumienie tej rzeczy trzeba wpoić w kadrę robotniczą. Robotnik, który lekceważy znaczenie ostrości żłobika nie powinien być wogóle wpuszczony na powierzchnię żywicowaną. Kto nie wierzy, niech przyjrzy się, ile razy na dzień i jak dokładnie ostrzą starzy żywiczarze w Nadleśnictwach dawno żywicujących (Rys. Nr. 4). A zdarzają się u nas nawet tacy robotnicy, którzy przychodzą do lasu bez marmurków do ostrzenia! Robotnik nasz wprawdzie ma wiele wiadomości praktycznych, jest zręczny, ale wiele spraw bagatelizuje i zaniedbuje. Czyjaż to wina? Nasza.

Sprawie robotnika leśnego musimy poświęcić nieco więcej uwagi naszej i strań. **Czas już bowiem wprzęgnąć robotnika leśnego do wspólnego koliska, wspólnej i świadomej pracy dla dobra lasu i Państwa.**

Dużo chciałbym Wam Koledzy o tem jeszcze powiedzieć, ale na dzisiaj dość gawędy. Ja skończyłem, teraz kolej na Was, Czytelnicy. Każdy, kto ma u siebie żywicowanie, niech je jutro rano zlustruje, usunie niedomagania, poprawi błędy, a przedewszystkiem zachęci robotników do dalszej cierpliwej i wytrwałej pracy do końca sezonu.



Ryc. 4.
Dobry żywiczarz nie żałuje czasu na ostrzenie żłobika.
Ze zbioru I. B. L. P.

Dr. Inż. Feliks Jezierski,
asystent Instyt. Bad. L. P.

ROZPLANOWANIE WYWOZU DRZEWA

Drewno winno być wywożone z lasu w pewnej logicznej kolejności. Porządek wywozu może być uzależniony od rozmaitych czynników, jak: położenia zrębów, jakości i stanu dróg do nich wiodących, od pilności dostawy tego czy innego drewna, wzgl. sortymentu, od środków lokomocji, od polityki handlowej, jaką w danej chwili Nadleśnictwo prowadzi i t. p. Wymienione czynniki mogą działać osobno, czyli w pojedynkę, lub też może tu zajść splot poszczególnych oddziaływań. To też układając program dostaw, należy rozważyć skrupulatnie wszystkie czynniki, działające w danej chwili i mogące mieć wpływ na taką czy inną decyzję. Zbyt pochopna decyzja okaże się niewątpliwie brzemienną w skutki, gdyż ustanowiony porządek wypadnie następnie zmieniać, a stosowany konsekwentnie, może spowodować zamęt.

O sprawności wywozu decyduje więc przede wszystkim umiejętne rozplanowanie wywozu, t. j. należyte uszeregowanie poszczególnych partyj, przeznaczonych do wywozu w czasie. Wywóz należy rozpocząć możliwie wcześnie, nie odkładając na później, gdyż czasu na to nigdy nie ma za wiele. Dążyć do tego, aby wywóz uskutecznić w takiej porze, gdy ziemia jest twarda, t. j. w czas suchy przed roztopami, a niezdążywszy uskutecznić to potem, gdy mróz ziemię skuje, wzgl. po śniegu. Najdogodniej jest przeprowadzić wywóz na saniach w czas śnieżny. Rozplanowanie wywozu trzeba sobie ułożyć zawczasu przed przystąpieniem do cięć, gdyż w zależności od wyników tych rozważań wypadnie ustanowić porządek przystępowania do poszczególnych zrębów.

Przed rozpoczęciem się sezonu eksploatacyjnego, nadleśniczy winien porozumieć się z kierownikiem tartaku, wzgl. zarządem, co do terminu początkowego i końcowego dostawy drewna. Rozdział drewna i terminów dostawy pomiędzy poszczególnymi nadleśnictwami, następuje zazwyczaj podczas ogólnej konferencji nadleśniczych na tartaku. Musi to nastąpić na tyle wcześnie, aby nadleśniczowie mieli czas poczynić odpowiednie przygotowania, a zwłaszcza nadleśnictwo, które pójdzie na pierwszy ogień co do terminu dostawy. Zasadniczo w pierwszą kolej idą nadleśnictwa, dostawiające drewno bezpośrednio końmi (pobliskie) i koleją szerokotorową. Po nich dopiero dostawiają drewno nadleśnictwa, które posiadają własną kolejkę: te mają możność gromadzenia drewna na placach składowych przy kolejkach i przerzucenia drewna na tartak w dowolnej chwili na wypadek, gdyby inne nadleśnictwa chwilowo nie dopisały.

Co do rodzajów drewna, to tartak najpierw, t. j. jesienią i zimą przeciera sosnę, a potem dopiero, t. j. wiosną i latem jodłę. Kolejność ta tłumaczy się obawą przed zasinieniem drewna sosnowego. Do nich należy dostosować porządek wyróbki w zrębach i dowozów.

Rozplanowując wywóz poszczególnych partyj z uwzględnieniem najodpowiedniejszej dla tego celu pory, wszystkie cięcia, z których ma być wożone drewno we własnej administracji, należy sobie rozklasyfikować pod względem dogodności wywozu i stanu dróg na trzy kategorie, a mianowicie: a) miejsca najdogodniejsze, a więc uprzywilejowane, b) miejsca gorzej sytuowane, czyli średnio dogodne i c) miejsca najmniej dogodne, t. j. niekorzystne, z których wywóz jest trudny i ciężki.

Przyjąwszy, że wszystkie rodzaje i sortymenty zostały jednocześnie wyrobione i wykończone, wywóz rozpocząć należy od drewna już sprzedanego — te wysłać należy przede wszystkim, aby plac oczyścić. Z pozostałego materiału jeszcze niesprzedanego, najpierw wywieźć należy ten, który ma najwięcej reflektantów, a więc i szans do zbycia. Gdyby co do tego żadna pewność nie istniała, t. j. gdyby koniunktury sprzedaży były dla wszystkich sortymentów jednakie, lub niewyraźne, wówczas pierwszeństwo wywozu uzyskują te rodzaje drewna, wzgl. te sortymenty, które najszybciej ulegają psuciu, np. buczyna przed sosną, ślipzy czy podkłady przed słupami i t. p. Gdyby wzgląd ten

nie istniał, wówczas materiał eksportowy należy wywieźć wpierw, aniżeli materiał przeznaczony na rynki miejscowe. Ogólna zasada głosi, że materiał cenniejszy ma pierwszeństwo przed mniej cennym, a materiał łatwo się psujący — przed bardziej trwałym.

Jeżeli drewno, podlegając wywózce, znajduje się w różnych warunkach wywozowych, wywóz należy rozpocząć z reguły od tej partii drewna, która znajduje się w najgorszych warunkach, a zwłaszcza wtedy, gdy płaca za dostawę drewna jest jednakowa. Tak np. przy równej odległości od kolei rozpocząć wywóz drewna leżącego w bagnach. Gdybyśmy postąpili odwrotnie, t. j. wywieźli najpierw drewno najlepiej sytuowane, to następnie w odniesienie do pozostałego furmani będą się droczyć i żądać podwyżki. Stosując zalecony system, dla opornych i opieszałych najlepszą partię drewna, na której najlepiej się zarobi, trzyma się na przynętę, co niejednokrotnie skutkuje. Podobnie należy postępować nawet wówczas, gdy za zwózką drewna z poszczególnych partyj płaci się różne stawki od 1 mp.[3].

Rozpoczynać wywóz drewna w czas suchy, czyli już w październiku, jak już zaznaczono, z miejsc najgorszych, a więc odległych, mokrych i t. p., do których prowadzą drogi najmniej dogodne, t. j. grząskie, przepaściste i podmokłe, które podczas roztopów stają się nie do przebycia. Jeżeliby z ogólnego rozplanowania wywozu wynikło, że z tymi partiami drewna można poczekać do mrozów, to lepiej je odłożyć do zimy, zwłaszcza, jeżeli prowadzące do nich drogi i w czas suszy, czyli w początkach jesieni pozostawiają wiele do życzenia i wywóz będzie nastręczał trudności. W tym wypadku postąpić należy przeciwnie, t. j. rozpocząć od lepszych zrębów, pozostawiając najgorsze na czas mroźny i śnieżny, kiedy to najłatwiej jest z drzewem się przemknąć po złych drogach.

Rozpocząwszy wywóz z miejsc najmniej dogodnych, z nadejściem listopada, czyli w czas mokry, wywóz należy przerwać i przerzucić się do zrębów lepiej sytuowanych pod względem stanu dróg. W czas złej pogody i roztopów wywozić drewno ze zrębów pobliskich, albo przy szosie położonych, lub do których droga wiedzie po przez piachy itp. Jeżeli jednakże chodzi o zaoszczędzenie nawierzchni dróg, zwłaszcza gruntowych z domieszką gliny, najlepiej jest na ten czas wywóz wstrzymać zupełnie. Oczywiście jest to możliwe tylko wówczas, gdy zdołano do tej pory dowieść tyle już materiału, że odbiorca (tartak) na resztę może poczekać lub też, gdy wysyłka drewna do miejsca przeznaczenia wogóle nie jest pilna. Wstrzymanie wywozu naprasza się i wówczas, gdy o furmanki jest trudno, gdy się drożą i podczas roztopów żądają podwyżki płacy.

W czas mroźny należy forsować wywóz ze wszystkich sił, zwłaszcza gdy ziemia pokryta jest śniegiem i sanna jest możliwą. Biorąc pod uwagę, że sanna może nie potrwać długo, wywóz uskuteczniać przede wszystkim z miejsc najgorszych, z których wywóz jest najtrudniejszy. W czas roztopów, a także silnej i ostrej grudy wozić drewno z miejsc dogodniejszych, wstrzymując tym samym wywóz z miejsc mniej uprzywilejowanych. Tak więc nie należy tutaj postępować nazbyt szematycznie i rygorystycznie, trzymając się kurczowo ustanowionego z góry porządku wywozu, lecz dostosowywać się każdorazowo do okoliczności w miarę zmieniających się warunków. Tak np. z wożeniem po drogach gliniastych i torfiastych, czyli krótko mówiąc grząskich, wstrzymać się aż gruda dostatecznie się nie utrze, lub też dopóki nie przysypie jej gruba warstwa śniegu, czyniąca sannę możliwą. Dzięki takiej giętkości i elastyczności uniknie się zniechęcenia włościan do zwózki, uda się ją przeprowadzić za tańsze pieniądze i we właściwym czasie.

Stojąc wobec spóźnionej pory zimowej, jak również małych opadów śnieżnych, należy się liczyć z trudnościami wywozu materiałów drzewnych, zwłaszcza olszyny, do stacyj kolejowych, bindug czy też innych składów ze zrębów na miejscach podmokłych. W podobnych warunkach drewno użytkowe, a w szczególności olszowe należy trelować na linie gospodarcze, najbliższe drogi wywozowe lub inne miejsca suche, z których możnaby było następnie, w razie braku sanny, łatwiej dostarczyć drewno do składów drogą kołową. Oczywiście drewno liściaste cenniejsze, sprzedawane loco wagon, o ile to okaże się możliwem, winno być dowożone przed innymi odrazu do składnic przy stacjach kolejowych, dzięki czemu uniknie się dwukrotnej przewózki, która zawsze podraża koszt transportu. Należy to uskutecznić niezwłocznie po zakończeniu wyróbki lub wyjątkowo nawet podczas jej trwania. We wszystkich wypadkach należy drewno w odpowiedni sposób zabezpieczyć przed psuciem.

Ponieważ hurtowi nabywcy drewna w nadleśnictwie, o ile chodzi o transport, stwarzają nadleśnictwu konkurencję, gdyż odbywa się wyścig o pozyskanie furmanek, przeto nadleśnictwo, pragnąc owej konkurencji uniknąć, winno się śpieszyć z wywozem drewna na własny tartak, aby się z nim uporać, zanim kupcy przystąpią do wywozu swego drewna. W pewnych wypadkach może się okazać celowem nawet powstrzymanie się ze sprzedażą pewnych partyj drewna aż do czasu uporania się z własnymi dostawami, a to dla uniknięcia wspomnianej konkurencji, co można przerobić jedynie w ścisłym porozumieniu z władzą zwierzchnią. Ten sam cel osiągnie się, wstawiając do umowy sprzedażnej zastrzeżenie, że nabywca drewna nie rozpocznie wywozu przed ustanowionym terminem, co okazuje się praktyczniejszym.

Kto nie zdążył uporać się z zadaniem podczas zimy, ten wiosną w czas roztopów natknie się na poważniejsze trudności, gdyż wiele dróg staje się nie do przebycia. Z powodu błota wielu włościan uchyla się od wożenia zupełnie ze względu na słaby sprzężaj, a w najlepszym razie żąda znacznych podwyżek wynagrodzenia. To też jeżeli można, należy się z dostawą wstrzymać, aż do poprawienia się dróg. W razie konieczności kontynuowania wywozu, furmanki kierować do zrębów, nastręczających najmniejsze stosunkowo trudności. Niemało ważnym jest także czynnikiem ciężar drewna — otóż im gorszy jest stan dróg, tym cieńsze względnie krótsze sztuki należy

wywozić ze względu na mniejszy ich ciężar. Pogodną wiosną, wzgl. nawet latem, wywozi się resztę pozostałego drewna.

Drewno jednakowego rodzaju i w jednym zrębie leżące może nieraz różnić się pomiędzy sobą tak bardzo, że gdy na przewiezienie pewnych sztuk jest sporo amatorów, to znów przewiezienia innych nikt podjąć się nie chce, np. nadmiernie wielkich.

W przewidywaniu, że grubsze kłody pozostaną w lesie w wypadku, gdyby nadleśnictwo zezwoliło rozpocząć transport od sztuk najcieńszych i najkrótszych, należy zająć stanowisko, że z w ó z k ę n a l e ż y r o z p o c z ą ć o d s z t u k n a j w i ę k s z y c h; lub też pozostawić należy woźnicom wolną rękę w wyborze sztuk z zastrzeżeniem, że za przewóz całej partii z a p ł a c i s i ę dopiero wówczas, g d y w s z y s t k i e s z t u k i z o s t a n ą p r z e w i e z i o n e. To drugie wyjście jest znacznie lepsze, gdyż nie wstrzymuje wywozu sztuk cieńszych.

Przyjęte rozplanowanie m o ż e z a k ł ó c i ć c a ł y s z e r e g o k o l i c z n o ś c i, jak np. pilność pewnej dostawy, niewykończenie danej partii drewna, zepsucie się mostu na rzece, naprawa jakiejś drogi i w związku z tym jej zamknięcie i t. p. Z tym trzeba się liczyć i jeżeli taki fakt nastąpi, odrazu zmienić dalszy układ wywozu, a co za tym idzie — nierzadko również i prac w lesie. Tak czy inaczej, wywóz winien się odbywać sprawnie, to znaczy szybko, tanio i we właściwym czasie. Wożenie drzewa w czasie nieodpowiednim przemawia na niekorzyść miejscowego personelu, kosztuje też znacznie drożej.

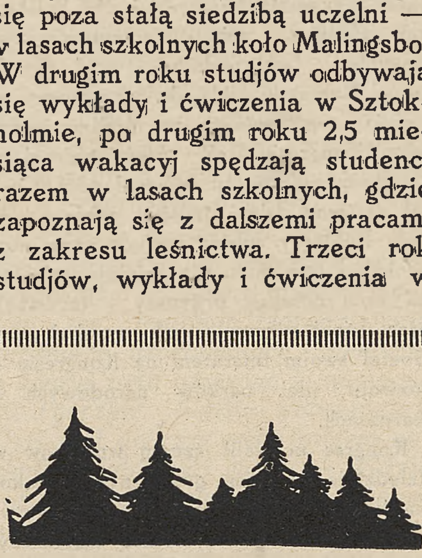
T. Falkowski.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

PRZYGOTOWANIE LEŚNIKÓW W SZWECJI.

Do poruszonego w Nr. 32/33 zagadnienia bezrobocia w leśnictwie pragnę dodać kilka słów. Wprawdzie nie będzie się to ściśle wiązać z powyższym zagadnieniem, ale skoro mowa jest i o szkołach pozwolę sobie wspomnieć o organizacji szkolnictwa leśnego w Szwecji, zwłaszcza, że p. leśniczy C. F. w swoich uwagach zrobił wzmiankę o całkowitym zaniechaniu praktyki przedszkolnej dla przyszłych kandydatów na leśniczych. Przypomina mi się, czem się chcę z czytelnikami podzielić, że w systemach nauczania w leśnych szkołach Szwecji dużą uwagę przywiązuje się do praktyki przedszkolnej. I tak nauka w szkole leśnej wyższej zorganizowana jest w ten sposób. Po ukończeniu gimnazjum wyższego (odpowiednik naszego liceum) i zdaniu egzaminu t. zw. studenckiego, uprawniającego do wstępu na wyższe uczelnie, kandydat, który zapisuje się do wyższej szkoły leśnej (Skogshägskolan) musi odbyć roczną praktykę przy różnych robotach leśnych. Na wspomnianą praktykę wyjeżdżają wszyscy studenci I-go roku pod kierownictwem profesorów i asystentów, którzy pracami kierują. Pracę swoją przyszły kandydat na Jägmastere rozpoczyna bodaj, że od łopaty. Dla przykładu wspomnę, że przez przeciąg tygodnia każdy student na owej praktyce musi układać i palić mielesze, dyżurując, usmolony węglem i pyłem, na zmianę ze swymi kolegami, przez szereg nocy.

W międzyczasie poza pracami praktycznemi odbywają się wykłady i ćwiczenia, przypadające na I-szy rok studjów, jak: botanika, fitopatologja, zoologja it. p. Wszystko to naturalnie odbywa się poza stałą siedzibą uczelni — w lasach szkolnych koło Malingsbo. W drugim roku studjów odbywają się wykłady i ćwiczenia w Sztokholmie, po drugim roku 2,5 miesiąca wakacyj spędzają studenci razem w lasach szkolnych, gdzie zapoznają się z dalszemi pracami z zakresu leśnictwa. Trzeci rok studjów, wykłady i ćwiczenia w Sztokholmie. Po trzecim roku znów 2,5 miesięczne wspólne ćwiczenia, gdzie student zapoznaje się już z trzebieżami, taksacją, szacowaniem, dostając do wykonania samodzielne prace. Po czterech latach kończy student uczelnię leśną (Skoghögskolan) z tytułem Jägmestere. Ilość kandydatów przyjmowana na uczelnie i kończąca jest określona liczbą 20. Zapewne takie jest roczne zapotrzebowanie młodych sił z wyższym wykształceniem na uzupełnienie i odmłodzenie państwowego i prywatnego personelu leśnego.



Tu należy podkreślić umiejętne i ścisłe ujęcie w ramy programowe praktyki w terenie w czasie studjów. Przyszły kandydat na Jägemestere nie może przejść przez szkołę nie widząc takiej, czy innej elementarnej pracy, a często jak się u nas zdarza po 3-ch, 4-ch latach studjów, nie widzą nawet lasu. Wprawdzie u nas są praktyki wakacyjne, ale praktykuje się w ten sposób (zbyt duża ilość reflektantów), że na wydział liczący około 300 osób, dostaje praktykę zaledwie 20 — 30 studentów i b. często ci sami przez szereg wakacyj.

Średnia leśna szkoła jest też tylko jedna. Po ukończeniu gimnazjum niższego (odpowiednik naszego gimnazjum nowego typu) i po przyjęciu do szkoły idzie kandydat na praktykę leśną na przeciąg 4 — 5 lat.

Po ukończeniu praktyki przechodzi 2-letni kurs nauczania, prowadzony przy wyższej szkole leśnej, który kończy z tytułem Forstmestere. Ze szkoły tej wychodzą przeważnie leśniczowie zasilający lasy prywatne.

Niższych szkół leśnych posiada Szwecja 5. Po ukończeniu 3-ch klas gimnazjum niższego, kandydat do niższej szkoły leśnej odbywa 4 — 5 -letnią praktykę. Po ukończeniu praktyki i 1 roku wykładów, kończy uczeń szkołę z tytułem Skogsmestere.

Szwecja, kraj o dużej kulturze i znajomości spraw leśnych, organizując szkolnictwo leśne ze szczególnym uwzględnieniem praktyk podczas studjów, musiała to głęboko przemyśleć.

Inż. Zygmunt Jasiński.

Worochta, 11/VIII 1936 r.

Przegląd „Ech Leśnych"

KRONIKA LEŚNA

Otwarcie Wystawy „Nasze Lasy i Ochrona Przyrody" łącznie z wystawą łowiecką. W dniu 5 września w sali reprezentacyjnej Izby Przemysłowo - handlowej we Lwowie odbył się akt inauguracji XVI Targów Wschodnich, połączonych w tym roku z wystawą leśną. Na tę uroczystość przybył min. przemysłu i handlu A. Roman, viceministrowie jen. Litwinowicz i dr. Rose, wojewodowie lwowski, krakowski i tarnopolski oraz szereg innych przedstawicieli różnych władz. Wstępne przemówienie wygłosił prezes lwowskiej Izby przem. handlowej Szarski a następnie prezes wystawy „Nasze lasy i ochrona przyrody" — Antoni Ponikowski. Mowę z życzeniami wygłosił jeszcze prezydent m. Lwowa poseł Ostrowski, wreszcie minister Roman.

Po tym oficjalnym wstępie wszyscy licznie zgromadzeni, a wśród nich i ambasador Rzeszy v. Moltke udali się na zwiedzenie Targów i Wystawy. Wystawa leśna wzbudziła ogromne zainteresowanie i uznanie wśród zwiedzających ją dostojników. Zwiedzający Wystawę, przybyły później, p. vicepremjer E. Kwiatkowski oświadczył, że *takiej wystawy nie należy zwijać we Lwowie na dobre, ale należałoby ją pokazać stolicy* w pawilonach po skończeniu wystawy metalowej. Czy do tego dojdzie — z różnych, a najwięcej finansowych względów — nie wiadomo, to też kto może niech ją ogląda we Lwowie.

Zmniejszenie wywozu naszego drewna do Niemiec we wrześniu r. b. Eksport naszego drewna do Niemiec wraz z innym naszym wywozem związany jest ściśle na zasadzie wymiany z przywozem towarów niemieckich i ustalany z miesiąca na miesiąc. W miesiącu wrześniu kontygent drewna miał uprzednio pozostawioną dla siebie pozycję — miljona złotych, lecz na skutek skurczenia się przywozu z Niemiec pozycja (wrześniowa) została zmniejszoną do sumy 250.000 zł.

Współpraca władz ze Związkiem Łowieckim. Min. Spr. Wewn. w porozumieniu z Min. Rol. poleciło wojewodom i starostom utrzymywanie możliwie ściślego kontaktu z przedstawicielami Związku Łowieckiego przy wykonywaniu obowiązków, płynących z prawa łowieckiego oraz udzielanie tym przedstawicielom poparcia przy wykonywaniu ich funkcji. Chodzi tu przedewszystkiem o funkcje doradcze przy tworzeniu i znoszeniu obwodów łowieckich, mianowaniu członków sądów rozjemczych, o skuteczną walkę z kłusownictwem itp.

Ruch turystyczny do Białowieży w miesiącu sierpniu 1936 roku.

Ruch turystyczny do Białowieży jest nadal znaczny, co potwierdza duża frekwencja wycieczkowiczów w miesiącu sierpniu b. r.

Ogółem w tym miesiącu zwiedziło Białowieżę 1832 osoby, z tego koleją 850 osób, autami 129 i innymi środkami lokomocji 853 osoby.

W/g rodzajów wycieczek przybyło do Białowieży: Wyższe Uczelnie 14 osób, szkoły 156, „Orbis" 345, inne wycieczki zbiorowe 341, Wojsko 160, Polskie T-wo Krajoznawcze 45 i zwiedzający pojedyńczo 822 osoby. Zagranica 93 osoby, a mianowicie: U. S. A. 2, Czechosłowacja 5, Francja 9, Holandja 2, Niemcy 24, Anglja 40, Szwajcarja 7, Jugosławja 2 i Indje 2 osoby.

Sówka chojnówka w lesie babickim. Jeden z najbliższych lasów podwarszawskich, lasek pod Babicami — miejsce niedzielnych campingów warszawiaków, przedstawia podobno, jak alarmuje codzienna prasa, obraz smutnego zniszczenia, przez inwazję sówki chojnówki. Las ten nie stanowi własności państwa, dlatego też zapewne było trudniej o radykalne zaradzenie plagi, skoro właściciel sam nie interweniował w tej sprawie o pomoc do leśników.

IX Kongres Związku Słowiańskich Towarzystw Turystycznych odbył się w Sofii w dniach 21 — 25 sierpnia r. b. pod przewodnictwem prezesa Związku na r. 1936, bułgarskiego działacza na tym polu — N. Galczowa. Polskę reprezentowali prof. Walery Goetel i sędzia Stolpa. Kongres był widownią manifestacji przyjaźni i sympatji bułgarskiej dla Polski i jej delegatów, czego najwymowniejszym dowodem jest wybranie prof. Goetla przez Bułgarski Związek Turystyczny na swego reprezentanta na Międzynarodowym Kongresie Unii Alpinistycznej w Genewie. Sukces ten osiągnął prof. Goetel zarówno dzięki uznaniu, jakie posiadają Bułgarzy dobrze znający nasze stosunki na tym polu, dla działalności jego na polu ochrony przyrody i turystyki, oraz dzięki sukcesowi, jaki uzyskał prof. Goetel swoim referatem na Kongresie o rozwoju idei parków narodowych w Karpatach.

Kongres uchwalił szereg wniosków w dziedzinie ułatwień granicznych, znakowania ścieżek, budowy schronisk, ratownictwą górskiego, wycieczek młodzieży, propagandy, badań naukowych w górach, ochrony przyrody itp. Wycieczki w góry dały możność członkom Kongresu zapoznania się z piękną przyrodą Bułgarii i z owocną pracą Bułgarów przy tworzeniu rezerwatów, parków narodowych i ochroną przyrody. Kongres był zorganizowany wzorowo, gościnność gospodarzy niezwykła.

Zakaz polowań „par force" w Niemczech. Jenerał Goering, będący, jak wiadomo, wśród wielu swych funkcyj i wielkim łowczym Rzeszy wydał zakaz polowań par force i z ogarami, z uwagi że te rodzaje polowań w stosunku do zwierzyny są „niesumienne"(!).

Katastrofalny pożar lasów we Francji. W lasach położonych na północ od St. Raphael (Riviera) olbrzymi ogień ogarnął wielkie przestrzenie lasu, głównie należącego do państwa. Spłonęło kilka tysięcy hektarówlasu i kilkanaście willi w St. Raphael. W akcji ratowniczej brało udział wojsko, lecz mimo to, z uwagi na szybkie rozprzestrzenienie się ognia, pożaru przez szereg dni nie udało się zlokalizować.

Z WYDAWNICTW

Tchórznicki M. M. *Ochrona przyrody na wsi.* — Nakład autora. Str. 1—15. Idea ochrony przyrody powstała niewątpliwie na gruncie oderwania się człowieka wielkich miast od przyrody, pogrążenia się w sztucznym środowisku, które nigdy nie zastąpi w zupełności dobroczynnego wpływu bezpośredniej styczności z naturą. Jest ona przejawem tęsknoty człowieka do pierwotności, do chaosu i gry nieskrępowanych żywiołów. Nie człowiek wsi, ustalający swój tryb życia zgodnie z porami roku i dnia i w zależności od stanu pogody, nie człowiek uzależniony w pierwszym rzędzie od zjawisk przyrody, zatroszczył się o nią i zamyślił ją chronić, lecz umęczony sztucznym środowiskiem i mechanizmem swego życia intelektualista miejski. On to zauważył, że na wsi robi się bardzo — pusto — jednostajnie. Znikają stare drzewa przy drogach i w parkach dworskich (eksploatacja jesionu parkowego na kresach), znikają wielkie obszary lasów a wraz z nimi różne gatunki zwierząt i roślin. Więc zwolennicy i apostołowie ochrony przyrody wyciągają ręce o pomoc do tych, którzy tam na wsi siedzą po uszy w długach i kłopotach, nie wiedząc nic o istnieniu „przyrody" choć walczą z nią nieustannie: z ugorem, sapem, piaskiem, błotem, kamieniem... Jak dotychczas, ręka ta wisi w powie-

trzu. Wieś zadużo ma jeszcze kłopotów z przyrodą, aby mieć sentyment dla niej aby poznać się wszechstronnie na jej uroku i osobliwościach. Wieś chce cywilizacji (t. j. tego, czego apostołowie ochrony przyrody mają zadużo), łaknie światła (nietylko słonecznego!) i chleba. Pierwotny urok naszej wsi, dziewiczość jej krajobrazu, to co cieszy miłośników natury, zazwyczaj idzie w parze z jej zacofaniem ekonomicznym i nieumiejętnością wykorzystania zasobów naturalnych. To też silniejszy oddźwięk wsi na wołania apostołów ochrony przyrody możliwy będzie wtedy, gdy wieś dźwignie się na taki szczebel kultury i dobrobytu, na którym przyroda stać się może dla niej nietylko źródłem korzyści materjalnych (bezpośrednio osiąganych, naprz. z ruchu turystycznego), lecz i moralnych. nie twierdzę jednak, aby i dziś nie było tam ludzi, którzy rozumieją potrzebę ochrony przyrody. Są oni wszakże nieliczni i do nich należy autor wymienionej broszurki, rozpatrujący zagadnienie ochrony przyrody na wsi ze stanowiska konkretnych możliwości i stosunków dnia dzisiejszego.

Omawiając ideowe pobudki ochrony przyrody, szczególną wagę, całkiem słusznie zresztą, przypisuje autor pobudkom wychowawczym, wykazując korzystny wpływ poznawania natury i obcowania z nią na umysł i charakter człowieka. Ale trudno się zgodzić z autorem, gdy, powołując się na innych autorów (w każdym bądź razie nie przyrodników) sądzi, że przyroda może „nauczyć", człowieka sprawiedliwości, ofiarności, wyrzeczenia się itp. cnót, o których może być mowa dopiero na wyższym szczeblu rozwoju duchowego, t. j. w świecie ludzkim. Sądzę, że niebezpiecznie byłoby szukać w świecie przyrody (u zwierząt) wzorów dla moralności ludzkiej, chyba że bardzo prymitywnej. Świat ten jest zaprzeczeniem wszelkich zasad humanitarnych i jego równowaga okupywana jest zażartą walką o byt, której współczesny człowiek żadną „celowością" usprawiedliwić nie może. W tym zakresie przyroda „nauczyć" raczej może okrucieństwa i obojętności wobec cierpień bliźnich, które to cechy zauważyć można u ludzi bliskich natury.

Jak mamy chronić przyrodę na wsi? — Zastanawiając się nad środkami i możliwościami tej ochrony, podkreśla autor doniosłe znaczenie szkoły powszechnej i nauczycielstwa, a wytyka „zły przykład" dworu. Zwraca także uwagę na małą ilość książek przyrodniczych w bibliotekach szkolnych, na przerost nauczania historycznego, słusznie uważając, że „skuteczniejby te uczucia (przywiązania do ziemi rodzimej) rozbudzały książki przyrodnicze czy krajoznawcze". Co do roli leśników — zbyt mało miejsca poświęca jej autor. A przecież sam fakt istnienia w okolicy zagospodarowanych lasów, w których chroni się zwierzynę i ptaki, w których tyle się wkłada pracy w utrzymanie, ochronę i odnowienie lasu, musi oddziaływać dodatnio na ludzi pod względem społeczno - wychowawczym i przysposabiać ich do zrozumienia specjalnych zagadnień ochrony przyrody (naprz. ochrona rzadkich gatunków drzew, krzewów, zwierząt etc.). Mimochodem porusza autor ideę „Święta Lasu", uważając, że „inicjatywa Związku Leśników powinna być skierowana nietylko w kierunku sadzenia lasu" (str. 11) i że raczej powinni leśnicy urządzać „Święto Przyrody". Nie mając w zasadzie nic przeciwko temu ostatniemu świętu, zauważyć należy, że leśnicy nie mogą patrzeć na las tylko jako na dzieło przyrody; chodzi im także o należyte oświetlenie w „Dzień Lasu" tych momentów społeczno - gospodarczych, które czynią z lasu materjalne dobro powszechnego znaczenia, a o które troszczyć się powinni wszyscy. „Dzień Lasu" ma na celu propagandę aktualnych zagadnień gospodarstwa leśnego, a nietylko zagadnień ochrony przyrody leśnej. Ostatni rozdział p. t. „Powody materjalne dla których trzeba chronić przyrodę" zawiera szereg przykładów pożyteczności ochrony przyrody dla rolnika, leśnika, myśliwego, oraz wskazuje na duże znaczenie ekonomiczne ruchu turystycznego.



DZIEWANNA (verbascum sp.). Oto prawdziwa ozdoba naszych nieużytków i ugorów na piaszczystych, jałowych glebach — wysmukła dziewanna, płonąca żółtym ogniem swych wielkich 5-o płatkowych kwiatów. Są one skupione w długi kłos, a barwę mają złocisto-żółtą i czerwonawe pręciki. Łodyga jej i liście okryte są szarym, gęstym kutnerem, powstrzymującym parowanie. Ta świeca naszych ugorów ma podobno czarodziejskie własności, uzdrawiające niemych, a kiedyś była używana w medycynie (gorzkie, kleiste substancje). Dziś jest dobrym wskaźnikiem suchości i jałowości gleby. — „Gdzie rośnie dziewanna, tam uboga panna". — Są i inne gatunki dziewanny o kwiatach nie żółtych, lecz fioletowych. *Wu-en.*

T c h ó r z n i c k i M. M. *Próba uporządkowania bibljografji łowieckiej w odrodzonej Polsce.* — Warszawa 1936. Nakład własny. Str. 1—37. We wstępie autor wyraża pogląd, że łowiectwo przeżywa pewien kryzys rozwojowy, przestaje być tylko „zabawą możnych", demokratyzuje się, nabierając ekonomicznego i naukowego znaczenia. Stąd nagła potrzeba wydania słownika języka łowieckiego, a również opracowania bibljografji łowieckiej nowszych czasów (od r. 1918). Próba tego opracowania, podjęta przez autora, zasługuje na szczególną uwagę z tego powodu, że uwzględnia ona książki i publikacje, traktujące o ochronie przyrody w Polsce, bowiem, jak zaznacza autor, „idea ochrony przyrody jest ściśle związana z pojęciem prawidłowego łowiectwa". Bibljografja obejmuje około 170 nazwisk autorów i tytułów czasopism oraz kilkaset tytułów prac.

Zauważyć należy, że wśród czasopism leśnych, wychodzących w uwzględnionym przez autora okresie (1918 — 1936), było jedno, które poświęcało dużo miejsca tematom i zagadnieniom łowieckim i to *„Przegląd Leśniczy"*, dwutygodnik, wychodzący długie lata w Poznaniu pod red. p. Ziółkowskiego, a ostatnio prof. Studniarskiego (1931). W dziale poświęconym łowiectwu spotykało się tam nazwiska *Janty Połczyńskiego, Wiesława Szczerbińskiego, Pęskiego*, prof. *Paczoskiego, Ossowskiego* i innych. Pismo to jednak nie zostało wymienione w bibljografji. *Wu-en.*

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU

POWRÓT GEN. RYDZA-ŚMIGŁEGO Z FRANCJI

Po wspaniałym przeglądzie defilujących wojsk w Nancy Gener. Inspektor udał się wraz z gen. Stachiewiczem i gospodarzem gen. Gamelin do słynnej linii obronnej Maginota, zatrzymawszy się uprzednio jako gość dowódcy Korpusu w Metzu. Następny dzień wypełniony był zwiedzaniem innych jeszcze umocnień naprzeciw Zagłębia Saary, wreszcie przed powrotem do Paryża wizyta w stolicy Alzacji — Strasburgu.

W Paryżu prócz rewizyt oficjalnych ze strony przedstawicieli rządu, bytności w gościnie u prezydenta Republiki w jego letniej rezydencji w Rambouillet, gen. Rydz Śmigły zwiedzał słynny Louvre i inne galerje sztuki. Ale w międzyczasie trwały konferencje, które zastrzykiwały nową krew serdecznej przyjaźni i obronnego sojuszu do dawnego traktatu polsko-francuskiego. To też gdy po rozmaitych przyjęciach, obiadach, śniadaniach i t. p. Generalny Inspektor, Wódz nasz Naczelny wyjeżdżał z Paryża odbyło się to w atmosferze niezwykle serdecznej, a min. spraw zagr. Francji Delbos oświadczył: — „Jestem bardzo szczęśliwy. Uważam, że to były dni historyczne". Z uwagi na dwutygodniowy przedział czasu trudno podawać inne szczegóły tej wizyty, wielu bowiem czytelników „Ech" czytało je z gazet. W każdym razie trzeba stwierdzić, że ta wizyta odbyła się we właściwym czasie i wyjaśniła dość mocno horyzont europejski, a dla nas, jak i dla Francji przyniosła korzyść nietylko moralną, ale i materjalną. Jak prasa zagraniczna oświadcza, Francja udzieli nam dwu miljardów franków pożyczki na cele dozbrojeniowe. Nie jest to sprawa jeszcze sfinalizowana, skoro nie było oficjalnego komunikatu, lecz nasze pożyczki i papiery wartościowe znajdujące się na rynkach zagranicznych doznały dużej zwyżki, co jest miarą, że świat gospodarczy rokuje z tej wizyty duże korzyści ekonomiczne. Wizyta francuskiego min. przem. i handlu Bastida w Warszawie w parę dni po powrocie gen. Śmigłego Rydza była dalszym etapem zbliżenia obu sojuszniczek i na polu wymiany handlowej.

Powrót Wodza Naczelnego po parodniowym pobycie w Wenecji, dokąd niezwłocznie przyjechał obecny włoski w. minister spraw zagranicznych Bastianini, do niedawna ambasador Italii w Polsce, miał niezwykłe ramy. Był to tryumfalny powrót Wodza, który już wiele dobrego uczynił dla narodu, witanego z wielkim entuzjazmem od samej granicy aż do drzwi domu przy ul. Klonowej, gdzie gen. Rydz Śmigły zdawna mieszka, tłumy bez przerwy witały Wodza, który sojusz z Francją odnowił i Ojczyźnie tak bardzo się przysłużył.

Prasa niemiecka wypowiada się naogół dość spokojnie, stwierdzając, że zbliżenie polsko - francuskie odsunie Francję od Sowietów, a oto przedewszystkiem chodzi. Niemcy zresztą zdają sobie sprawę, że sojusz polsko-francuski, niezmieniony obecnie w brzmieniu paragrafów, jest czysto obronny na wypadek zaatakowania jednego z tych państw. W innych państwach europejskich wizytę tę przyjęto z zadowoleniem, jako dobry cement dla powszechnego pokoju. Zagranica stwierdza przytem wzrastające z dnia na dzień autorytet i popularność gen. Rydza Śmigłego w Polsce, podkreśla Jego niezwykłą skromność i prostotę.

ARMIA Z NARODEM A NARÓD Z ARMIĄ

Marszałek Piłsudski, znający, jak nikt polską psychikę, wyraził się kiedyś, że jesteśmy najbardziej cywilnym narodem Europy i, że należy w Polakach budzić dopiero kult dla armji, tej istotnej rękojmi naszej niepodległości. I było tak rzeczywiście szereg lat, ale w wielkiej dobie, jaką mamy obecnie psychiki narodów urabiają się szybciej niż normalnie, tak jak to widzimy we Włoszech, zapewne i nasz „cywilizm" zrozumiał, że w wielkiej dobie wojsko jest jakby naszym murem obronnym, a nasze chłodne naogół serca rozgrzały się jedną iskrą entuzjazmu, dość, że po gorącym powitaniu Wodza, nie mniej gorąco w całym kraju witano powracające z dorocznych ćwiczeń polowych pułki. Rzucone tylko hasło — należy witać wojsko — podjęto z serdecznym odzewem. Lwów był przedewszystkiem widownią wielkiej defilady 50.000 żołnierzy, przyjmowanej przez ministra spraw wojskowych. Entuzjazmowi lwowian i lwowskim kwiatom sekundowała nie mniej gorąco Warszawa przy witaniu pułków warszawskich. Kwiaty ludności, bramy tryumfalne i poczęstunek miasta. Na uznojonych potem i spalonych słońcem twarzach żołnierzy widniał uśmiech radości — wszak to za jego cześć wiwatowano i obrzucano go kwiatami. Wszelkie takie uroczystości, mimo gderania niektórych, że to strata czasu i t. d. są zawsze czynnikiem, które tworzą spójnie. I tu tak było.

UROCZYSTOŚCI KU CZCI KS. PIOTRA SKARGI

Wielki kaznodzieja za czasów ostatniego z Jagiellonów i Zygmunta III, który okazał się prawdziwym prorokiem utraty niepodległości, jako wyniku przywar narodowych, wytykanych w czasie swych wielkich kazań, urodził się w 1536, a więc 400 lat temu. I dziś słowa jego, padające wówczas gromem z kazalnicy, nie przedawniły się, boć ideały miłości ojczyzny i moralności społecznej, tak samo dziś nawołują pod swe sztandary, jak wówczas.

13 września na Zamku Królewskim w Warszawie, Pan Prezydent Rzeczypospolitej odsłonił tablicę, wmurowaną ku czci i wiecznej pamięci kaznodziei w t. zw. Bramie Senatorskiej. Na tablicy napis: „O. Piotr Skarga — 1536 — 1612 — wielki patriota i proroczy kaznodzieja.

„Upominałem, aby obie matki swoje, Kościół Boży i Ojczyznę w jednym końcu złączone uprzejmie i wiernie miłowali".

W czterechsetną rocznicę urodzin wdzięczna Ojczyzna".

W tej uroczystości wziął udział i Generalny Inspektor oraz rząd z premierem na czele, a także wiele stowarzyszeń katolickich. Nabożeństwo celebrował ks. kardynał Kakowski.

LOT BALONU „L.O.P.P."

Zawody o puchar Gordon Bennetta nie mają po dziś dzień oficjalnie stwierdzonych ostatecznych wyników, bowiem dwa tygodnie całe niewiadomymi były losy nowego naszego balonu „L. O. P. P." na którym polecieli w nieznane kraje kpt. Janusz i por. Brenk. Zdawało się już, że gdzieś rozegrała się wielka tragedja 2-ch lotników, zaniesionych wiatrem na dalekie Morze Lodowate. Czyniono starania w Sowietach o pozwolenie na wysłanie samolotów polskich (co spotkało się z odmową) ratowniczych, proszono o pomoc lotnictwa sowieckiego. I gdy już miano uruchomić szereg samolotów sowieckich, by uczynić generalne poszukiwania, nadeszła depesza od lotników. Wylądowali oni w kraju północnym, niedaleko Archangielska, o sto klm. od miasta Onegi. W tym bezludnym kraju łatwo zagubić się w bezdrożach lasów i błot i to nieomal naszym lotnikom groziło — 5 dni szukali jakiegoś osiedla! W depeszy do aeroklubu sowieckiego podali nasi lotnicy swoją marszrutę pochodu ku mieście Onegi. Przewieziono ich stamtąd samolotem do Archangielska i zapewne w chwili gdy numer „Ech" się ukaże będą już w drodze do Polski, albo i w kraju. Radość ogromna, bo nie zginęli — mniejsza o to, że w tym roku puchar Gordon Bennetta zdobył stary wilk powietrzny Demuyter, Belg (1700 km.), potem niemiecka załoga balonu „Deutschland" (1600) i wreszcie „L.O.P.P." z 1550 km. przebytej drogi. Potem z kolei idą dwa pozostałe balony polskie.

DONIOSŁE OŚWIADCZENIE MIN. KWIATKOWSKIEGO

W dniu 15 b. m. odbyła się konferencja gospodarczo - informacyjna, zwołana z pośród ministrów resortowych i świata gospodarczego, dla przedstawienia nowych projektów rządowych z dziedziny podatkowej i t. p., na której p. Vicepremier i min. skarbu E. Kwiatkowski oświadczył: *„wedle mojego rozumienia i odczucia sprawy — stoimy przed możliwością dokonania wyraźnego i mocnego skoku wzwyż. Sama sytuacja — polityczna i gospodarcza, zewnętrzna i wewnętrzna — wymaga od nas na przeciąg najbliższego — może nie zbyt długiego— okresu, byśmy byli szczególnie mądrzy, wewnętrznie silni, zrównoważeni i energiczni w działaniu. Mamy szczególnie korzystne i pozytywne założenia i duże możliwości do wygrania".*

Gdy to oświadcza minister skarbu i vicepremier, właśnie od spraw gospodarczych, a więc człowiek wiedzący najlepiej z nas o całokształcie naszej sytuacji gospodarczej, to takie oświadczenie ma wielką wagę. A niesie ono nadzieję dużej poprawy naszej na polu ekonomicznym. Ponieważ konferencja jeszcze się nie skończyła, może usłyszymy bliższe szczegóły tej zapowiedzi.

SYTUACJA GOSPODARCZA

Pan minister Kwiatkowski stwierdził na konferencji już widoczną poprawę w rolnictwie i w szeregu działów przemysłu. Jak ogłaszają dane statystyczne widomą oznaką poprawy ekonomicznej jest naprzykład duży wzrost konsumcji wewnętrznej cukru przy zmniejszeniu się eksportu, tak samo wkłady w P. K. O. wzrosły w ciągu sierpnia o 7,5 milj. złotych, jednocześnie komisja statystyczna ustaliła, że koszty utrzymania rodziny pracowniczej w sierpniu zmalały w porównaniu z lipcem 0,2 punkty. Nato-

miast budżet państwowy w sierpniu, najbardziej niekorzystnym pod względem wpływów miesiącu został zamknięty niedoborem 2986 tys. zł. (w roku zeszłym — 29,7 milj. złot.). Ponieważ obecnie wchodzimy w część roku o większych dochodach skarbowych, jest więc pewność, że budżet tegoroczny będzie wykonany bez deficytu.

ZAWODY LOTNICZE

Między 14 a 28 września mamy VI lotniczy konkurs turystyczny, złożony z dwuch konkurencji seniorów (14—18.IX) i juniorów (21 — 28.IX). Konkurs obejmuje szereg prób technicznych, połączonych z lotem okrężnym. W zawodach uczestniczyć mogą tylko samoloty krajowej produkcji. W locie seniorów wzięły udział 32 samoloty RWD wszystkich typów. Lot ma 6 etapów Warszawa — Poznań (maksymalna wysokość 100 metr), Poznań — Łódź (rozpoznanie i oznaczenie na mapie szeregu znaków o niewiadomej dla zawodników ilości), Łódź—Kraków, Kraków nad Karpatami do Lwowa, Lwów — Stanisławów — Lwów — Warszawa. Do konkursu juniorów zgłoszono 23 samoloty. Zatem 65 samolotów, postęp duży. Kilka maszyn w zawodach seniorów już odpadło, zwłaszcza trasa podgórska napsociła przy lądowaniu.

MECZ POLSKA — NIEMCY

Z wielkiem napięciem świata sportowego obu narodów rozegrany został w niedzielę w stolicy mecz piłki nożnej Polska — Niemcy. Zebrało się podobno zgórą 40.000 widzów. Mecz rozegrany został na remis przy 1:1. Niemcy spodziewali się wygranej po dawnych swych sukcesach z Polakami na tym polu, no a u nas po porażce z słabszemi jugosłowianami (3 : 9) trochę się obawiano tego spotkania. Szczęście wypadło jako tako, bo na remis. Za to w wyścigu kolarzy również polskich i niemieckich na trasie Berlin — Warszawa znów, jak w roku zeszłym dostaliśmy w skórę i to aż 4-ch Niemców wyprzedziło pierwszego Polaka.

Zato na zawodach konnych w Rydze przy słabej coprawda konkurencji większość pierwszych nagród zdobyli nasi oficerowie.

Ponieważ nasze wyniki Olimpjady spotkały się z ostrą oceną ogółu, więc w obronie naszych olimpijczyków wystąpił przed mikrofonem min. kom. i zarazem prezes Związków Sportowych płk. Ulrych Juliusz, który stwierdził, że naszej drużynie nie można nic zarzucić, że idzie ona ławą do coraz lepszych wyników i, że należy porównać obecne rezultaty z przed kilku laty, by ocenić sprawiedliwie. Zaniedbania sportowego pokoleń, nie daje się usunąć odrazu.

„ISKRA" I „DAR POMORZA"

Podczas gdy „Iskra", nasz okręt szkolny marynarki wojennej już nieomal dobija do Gdyni w powrocie ze swej 4-ro miesięcznej żeglugi po morzu Śródziemnym i oceanie Atlantyckim, w dniu 15 września odbił od Gdyni „Dar Pomorza", nasz szkolny statek Państwowej Szkoły Morskiej (handlowej) na kilkumiesięczną podróż ćwiczebną poprzez kanał panamski do Tahiti, by w powrotnej drodze opłynąć południową Amerykę i zawadzić o Buenos Aires. 15 maja 1937 r. „Dar Pomorza" winien dobić do Gdyni.

ZE ŚWIATA

HISZPANIA

Irun i San Sebastjan zostały już po tygodniach walk zdobyte, przy czym Irun przed ucieczką do Francji anarchiści hiszpańscy zniszczyli do reszty pożarem, a San Sebastjan obronili od zagłady Baskowie, walczący razem przeciw wojskom narodowym, jak siebie nazywają powstańcy. Do zajęcia Irunu pomogła ranna mgła, w czasie której brawurowy atak wojsk marokańskich zaskoczył czerwoną milicję, wzniecając w ich szeregach popłoch. Po upadku Irunu zdobycie otoczonego już prawie całkowicie San Sebastjan było kwestją dni.

Dokonano też tego w końcu prawie bez walki, a otoczone wojska i milicję rządu madryckiego wycofano na statkach bądź w kierunku na Bilbao. Gdy padnie Bilbao granica francuska będzie zajęta całkowicie przez narodowców.

Nawzajem otoczony przez rządowców w pobliżu Toledo stary zamek Alkazar, w którym zamknięci są od kilku tygodni kadeci, trzyma się bohatersko mimo braku artylerii i ustawicznego bombardowania przez samoloty i artylerję rządu. Kadeci nie chcą się poddać, a ich sposób walki, czynione wycieczki po żywność i amunicję do obozu wrogów, przypomina nam oblężenie Jasnej Góry przez Szwedów. Kadeci liczą na odsiecz, która powoli, ale stale prąc czerwonych, zbliża się do Toledo, a więc i do Alkazaru.

Po upadku San Sebastjan wysiłki obu stron zaczynają się koncentrować wokół Madrytu. Zdobyć stolicę i obronić — oto zadanie obu stron. A tymczasem na Madryt lecą coraz częściej bomby lotnicze narodowców, zwłaszcza na objekty rządowe, siejąc zniszczenie, śmierć a przede wszystkim popłoch. Podobno rząd ma zamiar przenieść się do Walencji, ale jednocześnie oznajmia, że Madryt, broniony jakoby przez 150.000 armię, jest nie do zdobycia.

Co jest prawdą, przyszłość okaże.

Tymczasem okręty wojenne rządu hiszpańskiego nadal próbują zmieniać kurs statków handlowych. Ten sam angielski „Gibel Zerion" po raz drugi miał nie miłe spotkanie i nakazaną zmianę kursu. I znów, jak wtedy, okręty wojenne angielskie wezwane radiem wywołały zmianę kursu, ale kontrtorpedowca hiszpańskiego.

W związku z walkami w Hiszpanii wybuchł bunt w marynarce portugalskiej, mianowicie krążownik „Bartholomeo Diaz" i torpedowiec „Dao" zapragnęły udać się na pomoc czerwonym w Hiszpanii (po aresztowaniu oficerów), lecz ta próba buntu skończyła się prędko w ogniu fortów nadmorskich, broniących wypłynięcia na ocean. Zbuntowane załogi zdekompletowane bombardowaniem znalazły się w więzieniu. Miało to jednak dalszy skutek — w Londynie zbierała się właśnie konferencja międzynarodowa mająca zebrać podpisy pod neutralnością w wojnie domowej w Hiszpanii, wobec tego buntu marynarki Portugalia nie wysłała swego reprezentanta do Londynu, motywując swoją decyzję właśnie obawą o zły moralny wpływ komunizmu hiszpańskiego, przed którym musi się mieć na baczności. Bardziej świadomi ukrytych powodów Portugalii twierdzą, że Portugalia pomagając powstaniu, nie chce zrezygnować z czynnej pomocy.

Według wiadomości z Sowietów, dalekie są one od zachowania neutralności w tej wojnie domowej, olbrzymie zbiórki pieniężne na rzecz czerwonej Hiszpanii objęły całą Rosję. I ślą Sowiety zapewne nie czerwońce, lecz inną walutę, za którą jeszcze znów inne państwa dostarczają wojennego towaru.

FRANCJA

Francja nabrała duchowej równowagi po polskiej wizycie, nieufność w polski sojusz prysła, znalazła się więc przeciw waga zwiększonym zbrojeniom niemieckim. Niestety, zbliżenie z Sowietami i rządy lewicowe sprzyjają agitacji wywrotowej, to też Francja wciąż jest minowana od wewnątrz, to ponowną falą strajku robotników, wywołaną zarówno politycznymi wpływami, jak zwyżką cen po świeżej zwyżce płac, to akcją komunistów sprzeciwiającym się wzmocnieniom wojskowym Francji, a za to zwalczającym neutralność Francji w rewolcie hiszpańskiej.

NIEMCY

A tymczasem Niemcy ustami Hitlera na wielkim zjeździe partyjnym w kolebce hitleryzmu — Norymberdze niedwuznacznie wytykają Francji jej uzależnienie się moralne od sowieckiego komunizmu, który jest jak oświadcza Hitler nieprzyjacielem przysięgłym cywilizacji europejskiej. Wogóle w stosunku do Sowietów język dyplomatyczny w ustach Führera nie obowiązuje, „ten nieprzejednany wróg komunizmu", jak określił Hitlera, po widzeniu się z nim, regent węgierski Horthy, wypowiada pod adresem Sowietów ciężkie oskarżenia. Że niema protestów dyplomatycznych, to tylko wynik tego, że Sowiety nie chcą zadrażniać i tak już ciężkiej atmosfery pomiędzy nimi a Rzeszą. Niemcy mają wziąć udział i w londyńskich naradach o neutralności w sprawach hiszpańskich i w pertraktacjach locarneńskich, lecz bodaj, że w końcu uzależnią wszystko od nieudziału w konferencjach Sowietów.

Język dyplomatyczny ma różną wymowę i ostatnie słowo może przeczyć pierwszemu, jak więc tu będzie, zobaczymy.

ANGLIA

Anglia jest dyplomatycznie i finansowo znów czynna, po zawarciu sojuszu z wyzwolonym prawie całkowicie z pod angielskiego protektoratu Egiptem, co było zdaje się wynikiem włoskiego podboju Etiopii, po zezwoleniu Turcji na ufortyfikowanie ponowne Dardaneli, przyszła kolej na 10 milj. funtów szterlingów kredytu dla Sowietów. Czego chce Anglia w Sowietach, chyba nie lokaty w rynkach niepewnego dłużnika, a za tym jest to cel polityczny, kaptowanie przyjaciół, choćby drogich, a bardzo niepewnych. No, ale w City londyńskiej zebrało się sporo kapitałów i złota, więc City myśli o rynkach zagranicznych — kapitał nie lubi leżeć. Możeby do Polski popłynęły? Po francuskiej pożyczce jest to wielce prawdopodobne.

A tymczasem, gdy rząd robi swoją politykę, król Edward VIII w swojej podróży europejskiej odwiedzał po kolei wszystkich monarchów i kierowników państw i jak twierdzą dziennikarze królewskim swym majestatem wyrównywał wyrwy poczynione przez klęskę angielską w Abisynii. Król Edward VIII jest dobrym sportowcem, a może okaże się i dobrym dyplomatą, jak jego dziad Edward VII? Może podróż królewska dla odpoczynku i próbowanie nieoczekiwanej kąpieli u brzegów Grecji okaże się próbą jednania dla Anglii przyjaźni państw w okół imperialistycznych Włoch?

LEŚNICY NA F. O. N.

Odezwy, a przede wszystkim wysokie poczucie obywatelskie, cechujące leśników wszystkich stopni, pracowników i robotników przemysłu drzewnego, dały pomyślny rezultat zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej. Wszyscy zgodnie się złożyli swym darem czy procentem od uposażenia, czy godzinami pracy, czy indywidualnymi ofiarami.

Ponieważ wśród organizacyj leśnych, P. W. L. jest stowarzyszeniem o celu przygotowania z leśników karnych szeregów, przygotowanych do obrony ojczyzny, słusznie więc, że P. W. L. zajęło się zbiórką wśród leśników na F. O. N. Przez kilka numerów drukować będziemy długi spis ofiarodawców, przysłany nam przez Główny Zarząd P. W. L.

REDAKCJA.

WYKAZ SUM, WPŁACONYCH NA F. O. N.

1. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Bakszty 17.60
2. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Bartel Wielki . . 18.69
3. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Bartodzieje . . . 21.40
4. Członkowie Koła PWL przy N-ctwie Państw. Białojezioro 43.15
5. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Białowieża . . . 24.44
6. Funkcjonariusze Dyrekcji L. P. w Białowieży 489.07
7. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Błogie 24.00
8. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Bliżyn 28.01
9. Członkowie Koła PWL Bolechów 88.97
10. Członkowie Koła PWL przy N-ctwie Państw. Bolewice . 21.94
11. Urzędnicy N-ctwa Państw. Boruszynek 12.40
12. Urzędnicy N-ctwa Państw. Bralin 38.40
13. Członkowie Koła PWL przy N-ctwie Państw. Braszewice 125.70
14. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Bronna Góra . . 33.74
15. Robotnicy i pracownicy dziennie płatni Kolei Leśnej w Broszniowie 183.20
16. Pracownicy umysłowi Tartaku Państw. Broszniów 48 65
17. Pracownicy Państw. Składnicy Drewna Broszniów . . . 37.00
18. Członkowie organizacyj leśnych przy N-ctwie Państw. Brudzewice 28.65
19. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Brześć 17.29
20. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Bydgoszcz 19.25
21. Pracownicy umysłowi Tartaku Państw. Bydgoszcz . . . 45.50
22. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Chociński Młyn . . 20.05
23. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Chełm 29.51
24. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Chylonia 34.40
25. Urzędn. Państw. Zamk. Zakł. Przemysłowych w Cieszynie 105.82
26. Pracownicy Państw. Zamk. Zakł. Przemysłowych w Cieszynie 105 82
W Hajnówce 230.98
27. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Czarny Las . . . 17.22
28. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Czeszewo 26.15
29. Pracownicy Tartaku Państw. Dalekie 31.30
30. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Daleszyce 33.45
31. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Damienice 9.20
32. Członkowie Koła PWL i urzędnicy N-ctwa Państw. Darzlubie 22.61
33. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Dąbrowa w Dąbrowie 17.10
34. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Dąbrowa w Gołonogu 27.45
35. Robotnicy Tartaku Państw. Delatyn 789.50
36. Pracownicy umysłowi Tartaku Państw. Delatyn 31.20
37. Pracownicy umysłowi i robotnicy Tartaku Ordynacji Zamoyskich w Długim Kącie . . 63.65
38. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Dobry Bór . . . 34.06
39. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Drawsko 29.55
40. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Drewniaczki . . . 16.30
41. Członkowie Koła PWL przy N-ctwie Państw. Drohobycz . 32.38
42. Członkowie Koła PWL Duba przy N-ctwie Fundacji Skarbka Duba-Rożniatów 3.23
43. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Dwukoły 7.40
44. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Dyminy 52.16
45. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Dzierzkowice . . . 22.77
46. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Garwolin 11.70
47. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Giełdoń 16.73
48. Pan Gierałtowski Władysław, emeryt. inspektor L. P. . . 10.00
49. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Gliśnica 27.96
50. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Gniewkowo . . . 22.29
51. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Gniewowo . . . 41.00
52. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Gołąbek 15.55
53. Funkcjonariusze Państw. Rybołówstwa „Gopło" w Kruszwicy 10.50
54. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Góra 15.28
55. Członkowie Koła PWL przy N-ctwie Państw. Góry . . . 24.11
56. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Grabownica . . . 27.93
57. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Grabowno 41.84
58. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Grobla 14.75
59. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Grodzisko 33.69
60. Pracownicy Tartaku Państw. Grudki 28.18
61. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Hajnówka 27.45
62. Pracownicy umysłowi Tartaku Państw. Hajnówka 246.40
63. Pracownicy Kolei Leśnych Białowieskiej Dyrekcji L. P. w Hajnówce 230.98
64. Robotnicy Tartaku Państw. Hały 157.42
65. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Hancewicze . . . 12.14
66. Członkowie Koła PWL Herby-Konopiska przy Nadl. Państw. Herby 31.60
67. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Hrubieszów . . . 29.54
68. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Hubin 26.75
69. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Iłemnia 16.14
70. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Jachcice 29.40
71. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Jamy 21.21
72. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Janów 17.44
73. Członkowie Koła PWL przy N-ctwie Państw. Jaremcze . 31.00
74. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Jasień (Dyrekcja L. P. Białowieża) 20.89
75. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Jasień (Dyrekcja L. P. Lwów) 22.40
76. Członkowie Koła PWL przy N-ctwie Państw. Jaźwiny . . 18.30
77. Członkowie Koła PWL przy N-ctwie Państw. Jedlnia . . 40.00
78. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Jędrzejów . . . 27.90
79. Członkowie Koła PWL i RL przy N-ctwie Państw. Kałusz 22.19
80. Członkowie Koła PWL przy N-ctwie Państw. Kampinos . 58.26
81. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Kartuzy 13.10
82. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Św. Katarzyna . . 30.61
83. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Kąty 22.20
84. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Kielce 27.89
85. Urzędnicy Tartaku Państw. Kielce 28.40
86. Robotnicy Tartaku Państw. i członkowie Koła PWL Klewań 249.34
87. Członkowie Koła PWL przy N-ctwie Państw. Klosnowo . 27.25
88. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Kobryń 30.05
89. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Konstancjewo . . 12.38
90. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Kołpienica . . . 24.68
91. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Korytnica 24.30
92. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Kosów Poleski . . 74.40

93. Koło Leśników przy N-ctwie Państw. Kostkowo 23.80
94. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Kostopol 22.60
95. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Kościerzyna . . . 13.20
96. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Kozienice 17.66
97. Członkowie Koła PWL przy N-ctwie Państw. Krasnystaw 24.26
98. Funkcjonariusze N-ctwa Państwowego Królewski Most . 22.68
99. Robotnicy leśnictwa Jeleńskiego N-ctwa Państw. Królewski Most (jednodniowy zarobek) 53.26
100. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Krymno 25 83
101. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Laska 19 08
102. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Leszczydół 52 08
103. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Leszyce 18 20
104. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Leśna 21 90
105. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Leśna Huta 10 55
106. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Lidzbark 24 90
107. Urzędnicy N-ctwa Państw. Lipusz 13 90
108. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Lubień 130 12
109. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Lubichowo 17 54
110. Członkowie Koła PWL. przy N-ctwie Państw. Lublin . . 39 15
111. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Lubochnia 27 72
112. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Luboml 44 20
113. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Lutówko 27 27
114. Urzędnicy Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie . 332 80
115. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Łąkorz 15 40
116. Członkowie Koła PWL. przy N-ctwie Państw. Łęczno . . 18 02
117. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Łuniniec 33 02
118. Członkowie Koła PWL. przy Tartaku Państw. Łyse . . . 36 17
119. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Małoryta 27 44
120. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Margonin Wieś 14 27
121. Urzędnicy Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie 7-10
122. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Maszcza 27 38
123. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Mestwinowo 15 52
124. Członkowie Koła PWL. przy N-ctwie Państw. Międzychód 24 45
125. Pracownicy umysłowi Tartaku Państw. Mikuliczyn . . 33 49
126. Robotnicy Tartaku Państw. Mikuliczyn 628 51
127. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Mirachowo 28 20
128. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Miradz 27 85
129. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Młodziatyn 16 40
130. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Mochy 19 35
131. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Mokwin 23 02
132. Urzędnicy N-ctwa Państw. Mosina 27 64
133. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Mszano 15 00
134. Urzędnicy N-ctwa Państw. Mścin 16 80
135. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Nadwórna 81 50
136. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Nakło 55 30
137. Funkcjonar. N-ctwa Państw. Niepołomice 20 70
138. Członkowie Koła PWL. przy N-ctwie Państw. Nowogródek 21 85
139. Pracownicy Tartaku Państw. Nurzec 71 63
140. Urzędnicy N-ctwa Państw Oborniki 58 11

Z NASZYCH STOWARZYSZEŃ

NA KANWIE WYCIECZKI LEŚNIKÓW D. L. P. W SIEDLCACH DO WOROCHTY.

W dniu 10 września r. b., mimo trwającej od kilku dni słoty, przez Worochtę przeciągnęła gromada przybyszów z dalekich nizin widocznie, bo łakomie pożerających oczyma cudną panoramę okolicznych gór i uwieczniających ją kamerami różnych „Welt", czy innych „Kodaków". — To leśnicy z Dyrekcji Lasów Państwowych w Siedlcach setki kilometrów przebyli, by odwiedzić braci w Dolinie Prutu, by poznać warunki ich pracy, ich dole i niedole.

Nie zraża ich brzydka pogoda. Twarze roześmiane, szczęśliwe. Boć nie powszednia to dla leśnika gratka módz zobaczyć co się dzieje po za ścianą tysiąca kilometrów i przekonać się wreszcie, że i tam żyje brat — leśnik, jednakowy mundur noszący, jednakową a nawet większą może (wszak to Worochta — perła uzdrowisk") biedę klepiący i z jednakowem umiłowaniem pracujący dla ukochanych lasów.

Poznali dużo, zobaczyli wiele, bo nawet gospodarkę na połoninach państ-



Organizacje leśne na Wystawie we Lwowie.

wowych Dancerz — Pożyrzewskiej. Posmakowali też bryndzy (ale tej owczej, bo inną to równie dobrze, jako i my wszyscy znają), a w rezultacie zaanektowali nasze serca, do czego w znacznej mierze przyczyniły się dobre leśne duszki, biorące udział w wycieczce.

Dzisiaj, gdy kochani nasi goście odjechali, zostawiając nietylko miłe wspomnienia, ale i smutek i żal — myślę dlaczego tak liczna rodzina rozproszona wśród borów Rzeczypospolitej, ciche lecz szczytne posłannictwo niosąca — zna się tak mało i tak rzadko się styka.

Przed laty piętnastu, kiedy wstąpiłem na służbę w Adm. L. P. zjazdy koleżeńskie bądź w ramach Związku Leśników, bądź organizowane samorzutnie nie były rzadkością. Były one jakoby cementem silnie zespalającym brać leśną.

Mijały lata, a z niemi i piękne zwyczaje. Aż wreszcie leśnik, jak ślimak w skorupie, zamknął się w obrębie jednego tylko nadleśnictwa, a że i tutaj nie wszystkich zdołał poznać kolegów — doszukał się przyczyny w „ciężkich czasach", w „kryzysie", w „nadmiarze pracy" i t. p.

Nie tak to illo tempore bywało — faską mamałygi ducha nie podniesiesz!

Wycieczka leśników Dyrekcii Siedleckiej. powinna być hasłem, budzącym nas z odrętwienia. Jak widać, przy dobrych chęciach, można bez bólu odrzucić precz ślimaczą skorupę. Trzeba tylko chcieć. Trzeba tylko zrozumieć, że poza płotem twojej służbowej osady żyje tysiące braci, wspólne niosących ideały.

Cześć Wam Koleżanki i Koledzy z Dyrekcji Siedleckiej! Wasz dobry przykład zasługuje na prawdziwe uznanie, a szanujący dobre obyczaje leśnicy Dyrekcji Lwowskiej napewno oddadzą Wam wizytę wśród pięknych jezior i kniei.

Henryk Kozłowski, leśniczy.

Worochta, we wrześniu.

Z DZIAŁALNOŚCI LWOWSKIEGO ODDZIAŁU RODZINY LEŚNIKA

Po okresie ferii wakacyjnych Zarząd Oddziału lwowskiego Rodziny Leśnika wznowił pod przewodnictwem P. Dyrektorowej L. Szubertowej pracę i na pierwszym posiedzeniu odbytym w drugiej połowie miesiąca sierpnia, postanowił przy pomocy materialnej ze strony administracji lasów państwowych, otworzyć w miesiącu wrześniu 2 przedszkola w Tartakach Państwowych w Mikuliczynie i Worochcie. Oprócz tego czynione są przygotowania do uruchomienia w bieżącym roku jeszcze 3-ch przedszkoli przy tartakach państwowych w Bolechowie, Zawoju i Wygodzie. Następnie zdecydowano urządzić dla robotników Tartacznych w Bolechowie — wspólnie z Oddziałem P. W. L. świetlicę i boisko sportowe. Dotychczasowe wyniki prac w uruchomionych już poprzednio przedszkolach przy Tartakach Państwowych w Delatynie i Broszniowie daje gwarancje, że wysiłki Rodziny Leśnika nie poszły na marne a najmłodsza dziatwa robotników tartacznych otoczona należytą opieka jest wychowywana po obywatelsku. W dalszym ciągu posiedzenia Zarząd Oddziału omówił szczegółowo projekt budowy domu w Morszynie i postanowił przystąpić do realizacji planu budowy. Dom wypoczynkowy Rodziny Leśnika w Morszynie, zwanym już dzisiaj polskim Karlsbadem, będzie miał duże znaczenie dla leśników, którzy po znacznie niższych cenach korzystać będą mogli z tego uzdrowiska. Nadmienić należy, że w ostatnich latach leczyło się w Morszynie około 40 leśników .

Wkońcu uchwalono uzupełnić wybór do Zarządu w miejsce ustępującego 1-go wiceprzewodniczącego Zarządu Oddziału p. Dyrektora inż. Ferdynanda Buchty i w miejsce ustępującej p. Elżbiety Buchtowej.

BYLIŚMY NA „JARMARKU POLESKIM"

Kto był?

My z Koła Rodz. Leśnika w Łunińcu. Kogo to obchodzi? A może i kogoś obchodzi, a przynajmniej czytelników, czy czytelniczki różnych kącików domowych i rodzinnych, bo właśnie dla „domu" były na tym „Jarmarku" różne ciekawe i potrzebne rzeczy.

Dla domu, — dla leśników, — dla „Pań Leśnych". Ale tych prawdziwie leśnych — terenowych.

Dlatego to „Leśne Panie" — terenowe mogą z korzyścią przeczytać tę notatkę, a jeżeli im nie wystarczy cierpliwości na całość, to proszę spojrzeć choć na koniec. Zresztą może to wszystkie Panie zainteresuje — nietylko terenowe. Nunc — ad rem. Nie będę pokolei opisywać, co było w czterech pawilonach (łącznie z restauracyjnym) wystawowych, ani co się działo w Pińsku w czasie tych 2 tygodni „Jarmarku", bo na to trzebaby napisać sporą broszurę. Chcę tylko podzielić się temi spostrzeżeniami, które porobiliśmy podczas naszego tam pobytu.

Przedewszystkiem tak jakoś chwytała za serca miła młodzieńczość poczynań organizatorów i demonstratorów. Miłe radosne, uczucie ogarniało nas na widok tych terenów wystawowych tak niedawno jeszcze będących brudnymi nieużytkami. Jasna zieloność ad hoc naniesionych trawników, kulturalny wygląd brzegów Piny i na tym tle jasne, nowoczesne pawilony Wystawy.

Sama Wystawa „Jarmark" była wprawdzie skromna, ale bardzo urozmaicona. Zwłaszcza Pawilon sztuki z cennymi rzeźbami.

Obok zaś dorobek artysty — z Bożej łaski — samouka, który ze zdumiewającą cierpliwością i pracowitością wykonał w miniaturze wnętrze chaty poleskiej, jej mieszkańców, obejście, studnię, ogród i grzędy z warzywami; całą kolekcję lalek przedstawiających typy poleskie męskie i kobiece i wiele innych rzeczy zdumiewających ogromem włożonej w nie bezinteresownej pracy artysty.

W innych pawilonach zaciekawiały kilimy o bardzo oryginalnych, prześlicznych wzorach, samodziały i hafty poleskie. Wśród haftów były exponaty z powiatów: kosowskiego, prużańskiego, z kam. koszyrskiego i innych. Przyglądałam się tym haftom i wszędzie widziałam ścieg płaski, nigdzie natomiast nie widziałam „wyszywania krzyżykiem" tak charakterystycznego właśnie dla Polesia.

Haftem tym pokrywane bywają całe kołnierze i przody koszul męskich; rękawy i przody bluzek dziewczęcych i prawie całe fartuszki bywają zaszywane w różne wzory. Najczęściej powtarzający się motyw to z kwiatów — róża — stylizowana trochę po swojsku, a z ptactwa — kogucik.

Otóż tych tak charakterystycznych tu „haftów wyszywań" nie widziałam, a na codzień widuje je często na ulicach Łuninca choćby, czy na drogach i traktach wiodących do poleskich miast i miasteczek. Czem to wyjaśnić,

Największą może jednak atrakcją całego „Jarmarku", nie negując wcale atrakcyjności „Wesołego Miasteczka", był — szybkowar — garnek, który pod ciśnieniem paru atmosfer gotował szybko różne potrawy. Reklama głosiła, że w tymże „szybkowarze" obiad gotuje się od 5 do 15 minut. Demonstratorzy starali się tego dowieść. Faktem jest, iż w tym nowo skonstruowanym garnku gotuje się 3—4 razy szybciej niż normalnie, co oszczędza stania przy ognisku kuchennym i redukuje je do ⅓ — ¼ normalnego czasu. Oszczędza paliwo i zachowując przez parę godzin potrawy w prawie niezmienionym stanie. Garnek ten jest bardzo dogodny dla terenowców, którzy zazwyczaj zjawiają się w domu o coraz to innej porze dnia i o coraz to innej godzinie jadają posiłki. A raczej dla żon, czy Pań domu terenowego.

I dlatego pisałam na początku, aby „Leśne Panie" spojrzały choć na koniec notatki, a te co nie wiedzą jeszcze o tem przeczytają coś ciekawego.

M. Ł.

Z N-CTWA RYCHTAL — D. L. P. POZNAŃ

Tegoroczne wystąpienia leśników rychtalskich miały jak zwykle wielkie powodzenie.

Z okazji Dnia Lasu urządziła organizacja P. W. L. N-ctwa Rychtal wielki Festyn dla Dzieci który zgromadził na przepięknym uroczysku Studnica około 1.000 dzieci z okolicznych szkół wraz z rodzicami oraz miejscowe społeczeństwo.

Dziatwa szkolna bawiła się w grach zespołowych i konkurencyjnych, a gdy rozdano wśród nich około 100 nagród ufundowanych przez P. W. L. radości nie było końca. Panował wesoły nastrój, zwłaszcza, że słońce nie kryło się za żadną chmurą prusząc stare świerki, dęby i jodły różnemi kolorami.

Także urządzona w sierpniu b. r. zabawa cieszyła się liczną frekwencją. Staraniem ruchliwej przewodniczącej R. L. p. inż. Fröhlkowej członkinie wystąpiły z loterją fantową, w której można było wygrać piękne hafty i wzory własnej pracy, gęsi, kaczki, króliki własnego chowu i różne zabawki i przedmioty domowego użytku. ;

Poza tym można było się zabawić w różnych grach, w strzelaniu i oczywiście w tańcu. Imprezę cechowały pogodny nastrój i ogólna wesołość, to też gdy przy blasku księżyca zakończono zabawę ciężko było z rozstaniem się. Dochód z imprezy był znakomity; część jego oddano na cele F. O. N., a część posłuży na skompletowanie bibljoteki R. L. oraz na pomoc dla członków P. W. L. i R. L., jak również dla robotników leśnych.

PRZY OSIEDLU

ORGANIZACJA GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO

W wielu gospodarstwach utarł się zwyczaj hodowania wyłącznie wiosennych cieląt. Jeśli chodzi o jesienny zbyt mleka, wychów wiosenny jest niby tańszy, ale, jeżeli chodzi o dochowanie się naprawdę dobrej sztuki — śmiało mogę polecić jesienne cielaczki jako najlepsze zwłaszcza przy leśnym osiedlu.

Wrzesień, październik, listopad, a nawet początek grudnia — to najlepszy czas na ten „przychówek": niema już owadów, które przy lasach są istną plagą dla zwierząt, a cielęta cierpią jeszcze więcej, bo młoda, cienka skórka jest bardziej wrażliwa. Poza tym wiosna w wielu gospodarstwach jest jednak przednówkiem i siłą rzeczy cielątko jest pozbawione pasz treściwych, rozpycha się kwaśną leśną trawą, zrywa nogi, by zdążyć za resztą bydła, albo, uwiązane na lepszej łączce przy domu nędznieje jeszcze więcej niż w lesie nie mając możności schronienia się w krzakach od owadów.

Natomiast jesienny wychów jest krańcowo różny. Jesień zwykle bywa długa, mrozy chwytają w końcu grudnia — stycznia i kilkotygodniowa cielisia nic sobie z nich nie robi, zaprawiona stopniową zniżką temperatury. A że tam zje trochę więcej owsa — no to już trudno, jesienią brak najmłodszych — najsłodszych i każdy z domowników czuje się w obowiązku poczęstować czemś smacznem najmniejszą pociechę. A jeżeli owo smaczne pod ostrym kluczem i tylko mała porcja wymierzona, to i tak wygląd cielaczka będzie dobry, bo suche siano i koniczyna, jako mniej objętościowe nie rozpychają brzuszka.

Marchew pastewna, udająca się prawie na każdej glebie, bo nawet na piaskach bywa ładna, jest doskonałym pokarmem, daje wzrost i jest nadzwyczaj zdrowa, zresztą o sposobach żywienia jest tyle wskazówek w pismach i książkach gospodarczych, że nie warto powtarzać tego, co wszyscy znają, a odżywianie, nawet skromne będzie zawsze dobre, byle pojło było świeże, ciepłe (gorące, nawet raz dane może zmarnować cielę), dlatego trzeba zwracać pilną uwagę na ciepłotę i ową świeżość, bo nadkwaśniałe jest b. szkodliwe.

Są też inne, niemniej ważne potrzeby: powietrze i ruch, które nic nie kosztują, a są konieczne. Chcąc zapewnić je, trzeba, by w oborze były, oprócz drzwi, drugie mniejsze, wysokości mniej więcej połowy normalnych. Zrobić je można z byle czego: z kilku starych desek, drążków lub kołków — jednym słowem naprawdę z byle czego. Ja też zrobiłam takie — ale zato jakie mają zawiasy! Ręczę, że nikt na świecie takich niema: są to dwie stare podeszwy od moich sandałów, haczyk z kawałka drutu, koszt prawie żaden, a wygoda duża, bo w oborze, nawet przy zamkniętych na zimę okienkach będzie dosyć świeżego powietrza jeżeli drzwi otwarte, małe zaś drzwiczki nie pozwolą cielątku dostać się do matki i może hasać po podwórku ile zechce.

Pojło można dawać również na podwórku, kłaczek siana czy koniczyny może leżeć w jakimś wygodnym miejscu, byle nie wysoko, bo sięgając w górę cielę wykrzywia kręgosłup, należy więc uważać, żeby w jego stałem pomieszczeniu drabinka była nisko. Zamykać jedynie na noc, lub podczas silnego deszczu i mrozu. W południe, nawet przy ostrym mrozie może śmiało pospacerować przynajmniej godzinę.

Jak już zaznaczyłam o sposobie odżywiania nie będę mówiła, każdy układa sobie karmę według możności, ale mam wielką prośbę: otóż pewnego razu mała Krasulka szepnęła mi do ucha, że bardzo, bardzo potrzebuje mączki kostnej, choć łyżeczkę dziennie. Zapewniała mnie, że ten nieduży wydatek sama pokryje z procentem w bliskiej przyszłości, no i musiałam obiecać, że o tem napiszę, bo czyż można odmówić dziecku?

Jak ów przysłowiowy piernik z wiatrakiem, tak nic wspólnego niema cielę z chlebem, ale tak złożyło się, że muszę o chlebie napisać, a dlaczego tak — opowiem. Otóż w tych dniach nie zmełli mi żyta na umówiony czas i przez parę dni obywałam się chlebem kupionym w piekarni. No! Gdybym tak musiała kupować często — bankructwo pewne. Odrazu zaczęłam wysoko cenić domowy chleb, tak, jak na to zasługuje. Wogóle jest on, jako czarny i tylko żytni źle traktowany, mało wagi przywiązuje się do jego wypieku, dlatego też stuprocentowo dobry spotyka się nie często, a przecież to tak łatwe pieczywo, byle pamiętać o paru ważnych rzeczach, z których pierwszą jest tak zwany zakwas, czyli gomółka surowego ciasta, zostawiona z poprzedniego wypieku. Są to dzikie drożdże, bez których trudno o dobry wzrost chleba.

Latem gomółka zakwasu może leżeć w okrytej dzieży, zimą koniecznie w cieplejszem miejscu, by nie zmarzła. Rozczyniać wyłącznie na noc, rozkruszając gomółkę zakwasu w letniej wodzie, wymieszać, biorąc prawie połowę przeznaczonej na wypiek mąki. Rozczyn powinien być luźny. Postawiony w ciepłym miejscu rano będzie miał zapach winny, a powierzchnię pokrytą bąbelkami fermentu. Posolić, wsypać mąkę, miesić dokładnie, uważając, by ciasto było niezbyt gęste, jako o wiele smaczniejsze. Mąka powinna być przesiana i nie zimna. Gdy zacznie „ruszać" — trzeba zaraz palić w piecu, bo rośnie szybko, dzięki zakwasowi. Piec powinien być dobrze napalony, gdy drwa zamienią się w głownie należy przygarnąć je na przód pieca, by wygrzał się równomiernie, co zapobiega zbędnej pracy przesadzania bochenków. Przepalające się na węgiel głownie są najlepszą oznaką, że czas wkładać ciasto na blachy. Przestarzały zwyczaj robienia bochenków na łopacie i wsuwania bezpośrednio do pieca jest zły, chleb nigdy nie zdąży należycie wyrosnąć.

Na blachy, wysmarowane tłuszczem, koniecznie zimne — do gorącej a nawet tylko ciepłej blachy przywrze każde ciasto, nakłada się ciasta trochę wyżej brzegów, ogładza wodą i stawia w ciepłem miejscu do rośnięcia. Węgle w piecu należy równo rozgarnąć. Przed wsadzeniem doskonale zwilżyć wodą bochenki, ogarniając i kształtując przerośnięte boki. Dobre zwilżenie powierzchni jest konieczne, zapobiega odstawaniu skórki.

Po wygarnięciu żaru wsuwa się chleb do pieca, szczelnie zamyka drzwiczki i szyber.

Nie otwierać najmniej 15 — 20 minut. Nie jest to sekret kucharski ani też przesąd, chodzi jedynie o to, by nie wypuścić pary wydzielającej się z ciasta, koniecznej przy silnym gorącu pieca, nie pozwala bowiem by skórka przypaliła się i zgrubiała. Trzymać w piecu dwie godziny. Jeżeli życzy się mieć błyszczącą skórkę — trzeba na pół godziny przed wyjęciem dobrze zwilżyć wrzącą wodą.

Po upieczeniu zaraz wyjmować z blach, by spód nie nabrał niemiłego zapachu, wyjmować ostrożnie, żeby nie odcisnąć skórki i kłaść na czemś szerokiem, by brzegi nie zwisały poza krawędzie, np. jakiejś półki lub deski, bo można odcisnąć spód i zrobi się zakalec. Zwilżyć wodą i przykryć.

Dobry razowiec powinien być kształtny, gładki, o jednolitej bronzowej barwie, cienkiej skórce, w przekroju koronkowy, puszysty. W gospodarstwie wiejskim niezastąpiony, zdrowy, smaczny i wydajny. **Z. T.**

DOM I RODZINA

ZAPŁAKANA DOLINA

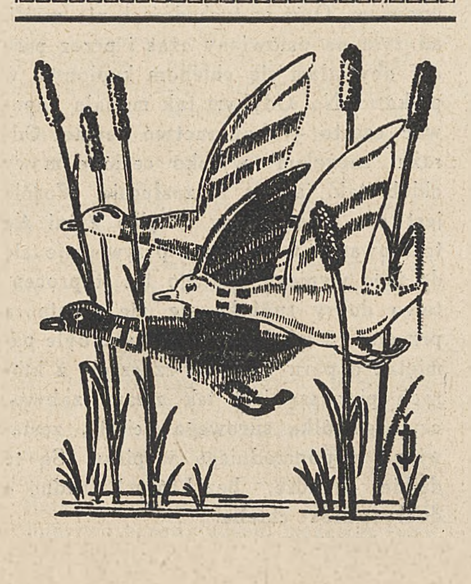
Nasza dolina płacze. Podobno płacze tak już drugi miesiąc, więc dla tych, co tu stale mieszkają, te ciągłe łzy straciły już trochę uroku. Dla mnie jednak, gościa z dalekich stron, dolina jest śliczna, jak piękne rozkapryszone dziewczątko. Otulona we mgły, udrapowana w opary ścielące się ze wszystkich stron, wesoła, zazwyczaj i słoneczna, teraz wygląda romantycznie i niezwykle. Inna rzecz, że po jakichś dwu czy trzech tygodniach tego romantyzmu, mam wrażenie że jednak się to sprzykrzy i że kto wie, czy nie dojdę i ja do przekonania, że te draperje i łzy to jednak przesada.

W takie dnie rozpłakane szczególnie wyraźnie odczuwa się dobrodziejstwo książek i t. zw. „robótek". A jeżeli jeszcze w dodatku można zasiąść do owej robótki w towarzystwie, czy też przy radio, to mnie nic więcej do szczęścia na urlopie nie potrzeba. Szczególnie, że wszyscy zgodnie przepowiadają poprawę pogody pod koniec tygodnia, lub na przyszły tydzień, a przepowiednia ta napewno się sprawdzi, gdyż przepowiadacze powtarzają ją już podobno od początku sierpnia, a teraz jest środek września.

Że takie rozżalone i rozkapryszone dziewczątko może trochę działać na nerwy, o tem przekonałam się niedawno i w Warszawie, gdzie mam znajomą z dorastającą córką, jedynaczką. Córeczka wszystko robi z mamą, co jej się podoba, bo w razie najmniejszego oporu ze strony mamusi drapuje się w smętek, roni perliste łzy i zaraz boli ją głowa. Dziewczątko to opowiadało mi kiedyś o tem, że i w szkole jest niestety niezrozumiana i niedoceniana: „Kiedy jestem — powiada mi — słoneczna i świetlista, to mi mówią że zachowuję się bezczelnie, a kiedy mi jest smutno w duszy — zwracają mi uwagę, że piszę nosem".

Ale o tym dziewczątku świetlistym to tylko tak wspomniałam mimochodem, bo właściwie chciałam podzielić się z Czytelniczkami nowym rodzajem „robótki", który odkryłam niedawno, a zapomocą którego można sobie narobić małym wysiłkiem dużo ładnych i praktycznych rzeczy. Prawdopodobnie zresztą większość Czytelniczek zna ten sposób doskonale, ale może znajdzie się choć trochę takich, co nie znają, a te co znają, to niech sobie przypomną, bo tego rodzaju roboty są teraz bardzo modne. Nazywa się to szydełkowa siatka — Haeckel-Filet. Robi się z tego serwety, serwetki, kapy, zasłony na okna, poduszki na kanapę i wiele, wiele innych rzeczy. Technika jest niesłychanie prosta: według deseniu, który wygląda jak deseń do roboty krzyżykowej, albo zwykłej siatki, wypełnia się szereg za szeregiem kwadracików, jednych pełnych, a innych zupełnie, lub do połowy ażurowych. Kwadracik pełny wykonywa się, robiąc szydełkiem np. cztery podwójne słupki obok siebie, albo pięć potrójnych słupków, czy sześć poczwórnych — w zależności od tego, jakiej wielkości kwadraciki pragniemy uzyskać, czy chcemy aby siatka wyglądała gęsto, czy bardzo ażurowo. Kwadraciki ażurowe formujemy z jednego słupka (podwójnego, potrójnego itp.) i odpowiedniej ilości zwykłych wolnych oczek (łańcuszka). Tak naprzykład, jeżeli kwadracik pełny danej roboty zawiera cztery podwójne słupki (podwójne słupki uzyskuje się, okręcając nitkę dwa razy około szydełka przed rozpoczęciem następnego słupka), to odpowiedni kwadracik ażurowy będzie zawierał jeden podwójny słupek i trzy wolne oczka.

Bardzo ładna jest naprzykład serweta, ozdobiona takim szlakiem: z obu stron szlaku po dwa rzędy pustych kwadracików, a we środku szereg okrągłych medaljonów z kwadracików ażurowych, na tle kwadracików pełnych. Deseń można sobie samej narysować na papierze milimetrowym; ten, który mam w tej chwili przed sobą ma takie wymiary: 77 kratek brzeg wewnętrzny, 19 kratek szerokość szlaku, czyli brzeg zewnętrzny od rogu do rogu 77 + 19 + 19 = 115; odstęp pomiędzy medaljonami a ażurowym brzeżkiem szlaku — z obu stron po dwie kratki, pomiędzy medaljonami pięć kratek, medaljony mają po 11 kratek w kwadracie, ale rogi mają obcięte, tworząc figury o ośmiu bokach i ośmiu kątach, w przybliżeniu okrągłe. Zaletą tego deseniu jest możność przystosowania go do każdego wymiaru serwety, gdyż prócz tej okoliczności, że dobierając grubszy czy cieńszy kordonek lub jedwab — możemy wykonać szlak szerszy, czy węższy, ale także przez dodanie odpowiedniej ilości medaljonów możemy mieć szlak na serwetę kwadratową, czy też prostokątną o nierównych bokach. Bardzo ładnie wygląda serweta z takim szlakiem wszytym więcej pośrodku, tak, aby cały leżał na stole, a widziałam również taki szlak wszyty na samym brzegu serwety, tak że wisiał poniżej blatu stołu i wtedy też bardzo ładnie wyglądał.



Oprócz obu wyżej wymienionych rodzajów kwadracików, t. j. pełnych i ażurowych, są jeszcze inne, półażurowe, bardzo efektowne, ale już nie będę ich dziś opisywać, gdyż to zabrałoby zadużo miejsca. Natomiast proponuję Czytelniczkom, aby jeżeli panujące obecnie deszcze spowodują ochotę do „robótek", napisały do mnie i wskazały, jakiego rodzaju deseń (t. j. czy na małą, czy na dużą serwetkę, czy może na poduszkę albo firankę) przydałby się, to ja odpowiedni deseń skopjuję z posiadanego żurnala, gdyż posyłanie całego żurnala Czytelniczkom byłoby za powolne i za kosztowne, i najchętniej bez żadnych absolutnie kosztów przyślę, dobrze?

Przy okazji chciałabym przypomnieć, że kiedyś, kiedyś jeszcze w zeszłym roku prosiłam miłe Czytelniczki o przepisy potraw, gotowanych w różnych częściach kraju, takich miejscowych specjałów.

Chciałam wówczas zapoczątkować wymianę takich przepisów za pośrednictwem stronniczki „Domu i Rodziny", co przecież napewno nie kosztowałoby Czytelniczki zbyt wielkiego trudu, a mogłoby nam wszystkim zrobić dużo przyjemności. W zeszłym roku apel mój pozostał bez echa, ale też nasze kochane Echa niewielu miały prenumeratorów, a między tymi pewno mały odsetek kobiet. Teraz, kiedy prenumerata Ech tak się wybitnie obniżyła i przybył nam nowy zastęp czytelników — może Czytelniczki będą na mnie łaskawsze i zechcą zrobić mi wielką, wielką przyjemność, przysyłając — powiedzmy na początek: najlepszy przepis na litewskie kołduny, najlepszy przepis na huculską kuleszę i najlepszy przepis na nogę wieprzową z kapustą?

Czekamy! *Wiga.*

ŁADOWANIE AKUMULATORA

W Nr. 2-im z 12-go stycznia 1936 r. „Ech Leśnych" podany został sposób ładowania akumulatora prądem elektrycznym, zasilanym z sieci prądu stałego lub zmiennego. Sądzę jednak, że sposób ten nieliczni leśnicy mogą zastosować, gdyż przeważnie w leśniczówkach, a nawet w nadleśniczówkach niema takich luksusów, jak światło elektryczne i nie prędko będą, do elektrowni lub młyna poruszanego przy pomocy dynamo jest zwykle daleko, nie mówiąc o kłopocie z odsyłaniem i zabieraniem akumulatora, przytem jeżeli się niema 2-ch akumulatorów, podczas ładowania jest się pozbawionym audycyj, których w wolnych chwilach leśnik po pracy całodziennej w lesie, chętnie wieczorem posłucha.

Ta sprawa dużo mi sprawiła kłopotu, gdyż nabyłem radjoodbiornik, więc uciekłem się do sposobu, który pragnę podać, zgóry jednak zaznaczam, że sposób mój niema opinji fachowców i nie wiem, czy jest ze wszechmiar godny zalecenia, ja jednak stosuję go już sporo czasu bez żadnych niemiłych niespodzianek.

Przepis stosuje się do akumulatora 2 v i 4 v.

Należy zrobić skrzyneczkę, w której zmieści się dwa drewniane korytka, każde z dwiema przedziałkami, o wymiarze każdego przedziału 10 × 12 cm., korytka te wylewa się stearyną, by nie przepuszczały wody — następnie z miedzi czerwonej wycina się 4 płytki (blaszki) tak, by swobodnie można było je pomieścić na dnie korytek, do blaszek przymocowujemy za pomocą przylutowania lub zagięcia brzegu blaszki drut izolowany miedziany, który wystaje na podwójną wysokość ścian korytka, to. zn. 14 cm., dalej wylewamy z cynku w odpowiednich foremkach gipsowych 4 płyty też o rozmiarach korytka na 1 cm. grube i na prętach miedzianych przymocowanych do środka płyt (mierząc od rogów płyt) zawieszamy takowe na deseczce, która opiera się na brzegach korytka i wpuszczamy w korytka.

Płyty cynkowe winny znajdować się na wysokości 1 cm. nad płytami z miedzi, które poprzednio umieściliśmy na dnie. Następnie w pierwszem korytku drut biegnący od miedzi łączymy z prętem od cynku d r u g i e g o k o r y t k a dalszy drut od miedzi łączymy z prętem od cynku t e g o s a m e g o korytka i ostatni drut od miedzi będzie naszym biegunem dodatnim, a drut złączony z ostatnim prętem od cynku biegunem ujemnym. W ten sposób zbudowałem ogniwa — jeżeli chodzi o akumulator 4 v, korytek lepiej dać 6, to znaczy nie po dwa, a po 3 z każdej strony. Tyleż płytek miedzi i cynku, a teraz przystąpić do wytworzenia prądu. Podejmuję deseczkę, na której zawieszone są płytki cynkowe, nalewam do korytek wody tyle, by nakryła wpuszczony później cynk i podrzucam kilka kryształków siarczanu miedzi i opuszczam znów deseczkę z cynkiem na swoje miejsce, otrzymuję prąd jednak jeszcze słaby, dopiero po złączeniu (+) z (—) na godzin 4 — 6, w celu nadania amperażu i późniejszym powtórnym dodaniu kilku kryształków siarczanu, otrzymuję już prąd o napięciu zależnie od ilości korytek, płytek cynkowych i blaszek miedzi, jeżeli po 4, to 4 v, zaś przy 6-ciu — 6 v, to zaś zależne jest od tego, o jakiem napięciu akumulator będziemy ładowali.

Zaznaczam, że łączenie (+) z (—) jest tylko wtedy potrzebne, jak już wspomniałem, gdy nalejemy poraz pierwszy wodę, lub roczyn po tygodniu zmienimy.

Chcąc teraz ogniwa użyć do akumulatora, należy drut bieguna dodatniego połączyć z (+) akumulatora, a drut bieguna ujemnego (a więc biegnący od cynku) z (—) akumulatora i akumulator już ładuje się prądem wytwarzanym przez ogniwa.

Praktykuję w ten sposób, że akumulator ładuję równocześnie podczas grania, łącząc oddzielnie akumulator z odbiornikiem i pomimo, że akumulator pobiera z ogniw np. 4 v, jak wskazuje woltomierz, daje jednak do radjo-odbiornika tylko 2 v. — można, np. przy odbiorniku zasilanym prądem 4 v. z akumulatora, bezpośrednio łączyć odbiornik z ogniwami wytwarzającymi 4 v. bez pośrednictwa akumulatora, jednak jest to jak słyszałem niebezpieczne ze względu na nierównomierny prąd, wytworzony przez ogniwa, który może się wahać, a akumulator jest w tym wypadku regulatorem prądu.

W sposób wyżej opisany stale mam akumulator naładowany i nigdy nie mam przerwy w odbiorze, — zamiast anody używam bateryjek kieszonkowych, które w każdym sklepie wiejskim można nabyć.

Zaznaczam jeszcze, że raz na tydzień, naprzykład, w sobotę, należy płyty cynkowe i raz na miesiąc miedziane wymyć od osadu, raz na tydzień zmienić wodę do połowy i po dodaniu nowej złączyć plus z minusem na kilka godzin.

Nie jestem fachowcem, nie mogę swego systemu skrytykować, jak również przepraszam za niefachowe wyrażenia, ośmielam się jednak zapewnić, że system ten jest prosty, łatwy dla każdego do zrobienia, a przytem osobiście mogę stwierdzić, że praktykuję go bez żadnych ujemnych skutków dla aparatu — przytem sądzę, że nie jednemu leśnikowi oddalonemu o dziesiątki kilometrów od urządzeń, w których można by było ładowanie akumulatora uskuteczniać bez zbytniej straty czasu, może się przydać.

Sposób ten ma jeszcze jedną dużą zaletę — jest tani, zużywa bowiem na miesiąc 1 klg. siarczanu miedzi wartości około 50 do 60 gr., zależnie od okolicy i na 4 złote cynku do zrobienia płyt wystarczających mniej — więcej na półroku, miedzi zmieniać nie potrzeba, tak, że kupno jej jest wydatkiem jednorazowym. Wszelkie inne baterje suche i t. d., o których słyszałem, że mogą zastąpić akumulator, są drogie i nie dadzą się domowym sposobem całkowicie wykonać.

Jerzy Komar

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod redakcją
Klubu Szaradzistów w Warszawie

A KTO NIE WYPIJE...

Szarada.

Już się całe rozpoczęło,
Bóg urodzaj dał, —
czwarte-drugie trzecie-pierwsze
kraj nasz będzie miał!
Hej, po zbiorach w naszym kraju
będziem go mieć wbród,
dążmy, aby go *pięć-czwarte*,
nie pił wódki lud!
Trzecie-sześć-półpierwsze każdy
tylko jego pić,
dwa wsi, w mieście, w każdym domu
winno ono być!
Piąte-szóste bowiem „czystej",
każdy chyba wie,
jest niezdrowo w założeniu,
bo z niej... skutki złe!

„Rex" (czł. Kl. Sz.)

POCZĄTEK KOŃCA.

Szarada.

Już *cztery-pięć* jaskółek lud nerwowo,
dwa odlot skrzydła trenując strzeliste.
Już kalin pierś się pali purpurowo
i świetność barw zielony stracił listek.
Ostowy puch w *pięć-trzecim* bujnym hula.
Raz-trzecie w mgłach po *raz-czwór-wtóre* grzęzną.
W zachodu róż nurza się słońca kula...
...Zaciąga straż Jesieni moc potężna.

„Kasta" (czł. Kl. Sz.)

Za rozwiązanie obydwu lub jednej szarady przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań: *dwutygodniowy*.

Rozwiązania zadań z N-ru 34:
Szarada: *Żęli pole.*
Szarada: *A miłe są tradycyjne dożynki.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *M. Bogusz* z Łodzi.

M. Sł.

KARTY POCZTOWE

Ilustrujące piękno naszych lasów

WYDANE NAKŁADEM SPÓŁKI „PRASA LEŚNA", Z WIDOKAMI BIAŁOWIEŻY, PIENIN, CZARNOHORY, GÓR ŚWIĘTOKRZYSKICH, — PUSZCZY JODŁOWEJ, KANAŁU AUGUSTOWSKIEGO, PUSZCZY TUCHOLSKIEJ, KĘPY RADŁOWSKIEJ.

SĄ DO NABYCIA

w lokalnych Kołach Rodziny Leśnika oraz w Biurze Administracji „ECH LEŚNYCH" i „LASU POLSKIEGO"

Warszawa, Żórawia Nr. 13 m. 2

„PRASA LEŚNA" sp. z o. o.

po 10 gr.

!OKAZJA!

„NA WYSOKIEJ POŁONINIE"

ST. VINCENZ'A

piękne dzieło o Huculszczyźnie, 700 stron druku — cena księgarska zł. 18.00 dla naszych prenumeratorów złotych 15.— płatne w pięciu ratach miesięcznych po zł. 3.00.

Zamówienia przyjmuje

ADMINISTRACJA „ECH LEŚNYCH"

Warszawa, Żórawia 13.

ZWIĄZEK LEŚNIKÓW

RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

posiada na składzie następujące własne wydawnictwa fachowe:

1. Dr. WITOLD KULESZA. Klucz do oznaczania drzew, krzewów dzikich i hodowanych. Warszawa 1926 **Cena zł. 5.50.**
2. POLSKA NA I-szym MIĘDZYNARODOWYM KONGRESIE LEŚNYM W RZYMIE. Warszawa, 1928 **Cena zł. 5.00.**
3. PROF. ZYGMUNT MOKRZECKI. Strzygonia choinówka. Monografja leśno-entomologiczna. Warszawa, 1928. **Cena zł. 5.00.**
4. PROF. WŁADYSŁAW JEDLIŃSKI. Asocjacje roślinne, typy drzewostanów i granice zasiągów, jako przyrodnicze podstawy do urządzania lasu Warszawa, 1928. **Cena zł. 4.00.**
5. JAN MIKLASZEWSKI. Lasy i leśnictwo w Polsce. Tom I. Warszawa, 1928. **Cena zł. 40.00.**
6. PRZEWODNIK DLA LEŚNICZYCH. Praca zbiorowa pod redakcją Jana Kloski. **Część I.** Inż. Gustaw Pattek — Matematyka, Miernictwo. Witold Łuczkiewicz — Pomiar drzew i drzewostanów. Urządzanie gospodarstwa leśnego. Warszawa, 1929. **Cena zł. 7.00.**
7. PRZEWODNIK DLA LEŚNICZYCH. Praca zbiorowa pod **redakcją** Jana Kloski. **Część II.** Inż. J. J. Karpiński — Zoologja. Witold Łuczkiewicz — Ochrona lasu. Warszawa, 1930. **Cena zł. 9.00.**
8. REFORMA TARYF KOLEJOWYCH. Inż. St. Ihnatowicz — Warszawa, 1931. **Cena zł. 3.—**

DO NABYCIA W SIEDZIBIE

ZWIĄZKU LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Warszawa, Żórawia 13.

Konto w P. K. O. Nr. 737

«PRASA LEŚNA»

Sp. z ogr. odp.

POLECA wydawnictwa

„LAS POLSKI"

MIESIĘCZNIK NAUKOWY

pod redakcją Insp. inż. J. Rosińskiego

Wychodzi 15 każdego miesiąca

PRENUMERATA

kwartalna zł. 4

dla leśników zł. 3

„ECHA LEŚNE"

TYGODNIK ILUSTROWANY

WYDAJE i POŚREDNICZY W ROZPOWSZECHNIANIU WSZELKICH WYDAWNICTW Z DZIEDZINY LEŚNICTWA: KSIĄŻKI, BROSZURY, PODRĘCZNIK, TABLICE SZKOLNE, PLAKATY, ULOTK, POCZTÓWKI ILUSTROWANE etc.

ADRES: Warszawa, Żurawia 13, telefon 9-44-41

konto czekowe P.K.O. 5755.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO — Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

2996 — Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, Okólnik 10. Tel. 644-59 i 592-40.